№ 35 Petersburg, dnia 30 sierpnia (11 września) 1890 r. ROK IX

PRZEDPŁATA
W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcz. rs. 1. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Ogłoszenia wstępne (na 1-szej stronnicy) po 30 k. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 50 kop. Numery pojedyńcze po kop. 20. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty pocztowej (1/4 kop. od 1 funta każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

BIURO
Redakcyi i Administracyi—przy «Księgarni Polskiej» Br. Rymowicz ul. Kazańska № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w poniedziałki i czwartki od godziny 3—4 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg — «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — administracya «Kraju», w Warszawie — kantor ogłoszeń (Rajchman i Frendler, Senator. 26). Zagraniczne agencye: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

„TSIŃ-ŁUŃ
Zjednoczone Towarzystwo Kupców Kiachtyńskich".

W PETERSBURGU: KANTOR I GŁÓWNY MAGAZYN DETALICZNY: Newski prosp. № 5.
W WARSZAWIE: MAGAZYN HURTOWO-DETALICZNY: Krak.-Przedmieście № 67, (wprost Resursy Obywatelskiej).

ODDZIAŁ W RYDZE.

Magazyny Towarzystwa polecają

HERBATĘ CZARNĄ FAMILIJNĄ

własnego zakupu w Chinach:

Tsiń-juj	rs. 3	kop. —	funt	Tsiń-li	rs. 2	kop. 20	funt
„ czżen	„ 2	„ 80	„	„ si	„ 2	„ —	„
„ mou	„ 2	„ 60	„	„ juań	„ 1	„ 80	„
„ bao	„ 2	„ 40	„				

(Herbata od rs. **2** *kop.* **60** *do rs.* **3** *— w woreczkach jedwabnych).*

Czarna herbata familijna (nabyta od chińczyków w Majmaczenie) różnych nazw, sprzedaje się po cenach od rs. 1 k. 48 do rs. 2 k. 20 za funt, albo w cybikach według cennika.

Zielona, perłowa, kwiatowa i in. Herbata w pudełkach jedwabnych, lakierowanych, malowanych, oraz w plecionkach rozmaitej objętości, jakoteż w pudełkach od 1 do 10 funtów.

Herbata prasowana w Chinach **„Cegiełkowa Herbata"** w tabliczkach od k. 50 za funt. Najmniejsze tabliczki 1/4-funtowe po kop. 15.

Herbata **prasowana** w Chinach, tak zwana **„Herbata tabliczkowa"** (плиточный чай). Tabliczka, ważąca 1/4 funta (podzielona na 8 części) sprzedaje się podług cen na rynku od rs. **1** kop. **45** za funt.

Na życzenie osób mieszkających na prowincyi, wysyłają się na ich rachunek próby wszelkich gatunków herbaty oraz cenniki. Przy obstalunkach nie mniejszych od 50 fun. porto w obrębie Królestwa i Cesarstwa przyjmujemy na swój rachunek tylko towarowemi pociągami dróg żelaznych. Jeżeli towar ma być wysłany pocztą, przez kantor transportowy lub pośpiesznym pociągiem dróg żelaznych— to na swój rachunek przyjmujemy **tylko połowę** kosztów przesyłki. Żądający herbaty za zaliczeniem raczą wysyłać ćwierć sumy jako zadatek. Warunek ten nie stosuje się do wysyłania prób.

Nabywający w ciągu roku za gotówkę więcej jak za tysiąc rubli, korzysta z ustępstwa za porozumieniem się z administracyą. Przy innych warunkach

NIE DAJEMY ŻADNEGO USTĘPSTWA.

Herbata nasza sprzedaje się w 1, 1/2, 1/4 i 1/8 funtowych paczkach, opatrzonych

BANDEROLĄ SKARBOWĄ.

KALINOWSKI & PRZEPIÓRKOWSKI
W WARSZAWIE
(Hotel Europejski).

POLECAJĄ: Papierosy i Tytunie tureckie z własnej fabryki pod firmą «Noblesse», **Skład Cygar Hawańskich**, oraz **Cygara, Papierosy, tytunie i tabakę** wszystkich pierwszorzędnych fabryk. (154)

WARSZAWA
K. Olchowicz
Królewska №17.

FABRYKA
Smarowideł do wozów i Oliwy do maszyn.
(182-20)

Dzisiejszy Nr. „Kraju" zawiera str. 16, dodatek „Przegląd Literacki" str. 16; razem str. 32.

TREŚĆ NUMERU:

Przed sejmem, p. *Ż.* **List otwarty:** od komitetu wsparcia pogorzelców miasta Biały. **Artykuły i korespondencye:** Sytuacya polityczna w Poznańskiem, p. *Domarata.* Głos komisarza włościańskiego w kwestyi służebności.

Luźne kartki (Feljeton «Kraju»): Polskie kalendarze. Przesilenie w teatrach warszawskich.

Echa zachodnie (od specyalnych korespondentów «Kraju»): z Tylży p. *Budrysa.* **Z politycznego świata**, p. *Krajowca.* Wiadomości polityczne.

Z tygodnia (słowo wstępne). **Wiadomości urzędowe. Przegląd prasy** (polskiej, rosyjskiej i zagranicznej). **Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska** (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadomości).

Listy z prowincyi (od specyalnych korespondentów «Kraju»): z Maryampolskiego p. *Jotę*, z Wileńskiego pow. p. *L...sława*, z Grodna p. *J. Z.*, z Mińskiej gub. p. *Al. Jelskiego*, z Lipowieckiego pow. p. *B. I.*, z Uszyckiego pow. p. *Konrada S.*, z Obodówki p. *K. Poraj* i t. d. **Rozmaitości. Kuryer kościelny. Kuryer szkolny.**

Kronika ekonomiczna. Przybliżone obliczenie plonów z r. 1890 w Rosyi europejskiej. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. *F.*

Doniesienia. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Z literatury włoskiej, p. *Wilejkę.* **Z pamiętnika Wielkopolanina**, p. *Lambdę.* **Dlaczego?** wiersz p. *Izę.* **Uwagi w sprawie żydowskiej**, p. *A. Lange* (d. c.). **Egzemplarz.** Szkic powieściowy, p. *O. Stulli* (d. c.). **Z wycieczek letnich**, p. *W. Fied.* **Naukowa blaga o Bułgaryi**, p. *J. Rom.* **Sprawozdania literackie:** Wincenty Rapacki. «Hanza», p. *Tfl.* **W sprawie portretu ks. Marka**, p. *A. S.* **Kronika literacka i artystyczna.**

DZIEŁA
prof. Włodz. Spasowicza.
TOM TRZECI
str. 544 i IV.

Artykuły, dysertacye i prelekcye treści prawnej:

O prawach flagi neutralnej i neutralnego ładunku.—O stosunkach majątkowych małżonków według dawnego prawa polskiego.—O teoryi sądowo-karnych dowodów w związku z organizacyą sądów i postępowaniem sądowem. — Teorya włamania.—O języku w dziedzinie postępowania sądowego.—Kwestya kodyfikacyi rosyjskich praw cywilnych. — O wzywaniu świadków do śledztwa sądowego w sądach zwyczajnych.—Kwestya t. z. własności literackiej.—O prawie własności w literaturze. — O Towarzystwach akcyjnych.—O gminach i sądach gminnych w guberniach Królestwa Polskiego. — Czarnogórze i zbiór praw majątkowych Bogiszicza.

Cena rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 40.

NAJNOWSZY TOM
EDWARDA LUBOWSKIEGO
pod tytułem:
KOCHANEK MAŁGOSI
zawiera następujące nowele:
Wieczysty kochanek Małgosi. Do rany go przyłóż. Wyżeł pokojowy. Człowiek gładki. Kobieta na gwałt interesująca. Takie to już moje szczęście.
Cena rs. 1 k. 50. Do nabycia w księgarni Br. Rymowicz, i Gebethnera i Wolffa.

W zakładzie naukowym żeńskim
6-cio klasowym
HENRYKI CZARNOCKIEJ
przy ulicy Brackiej № 18,
zapis uczennic rozpoczął się d. 25 sierpnia, kurs nauk zaś d. 1-go września.

KSIĘGARNIE
Gebethnera i Wolffa w Warszawie i Br. Rymowicz w Petersburgu
polecają nowe, nadzwyczaj tanie wydanie
POEZYJ
ADAMA MICKIEWICZA
W 4-ch TOMACH,
poprzedzone życiorysem, skreślonym przez d-ra Piotra Chmielowskiego i ozdobione portretem autora rysunku Horowitza.
Sprzedaje się we wszystkich księgarniach miejscowych i na prowincyi.
Cena 4 tomów kop. 80, w ozdob. opr. w płótno angielskie rs. 1 kop. 50.
Za przesyłkę w obrębie Królestwa po kop. 30, w guberniach bliższych Cesarstwa po kop. 50, a w dalszych po kop. 60 od egzemplarza dołączać należy.

POWSZECHNIE ZNANA FABRYKA
RĘKAWICZEK, KRAWATÓW,
oraz w wielkim wyborze wyroby skórzane z Fabryk krajowych i zagranicznych, a mianowicie: port-felle, papierośnice i port-cygar i portmonetki.
Wielki wybór szelek
pod firmą
HIPOLIT
przy ulicy Marszałkowskiej № 145
W WARSZAWIE. (6)
CENY NIZKIE, STAŁE.

PRZED SEJMEM.

Nigdy jeszcze, z wyjątkiem nieudanej «polityki rezolucyjnej», nie miał sejm galicyjski ważniejszych do zdecydowania kwestyj, jak w sesyi, zapowiedzianej na początkach października n. s. Przed dwudziestu przeszło laty chodziło o rozszerzenie autonomji, a kiedy tego nie osiągnięto, powstało drugie hasło: pracy ekonomicznej. Otóż przez lat dwadzieścia postępuje pod tym sztandarem społeczeństwo galicyjskie, a jakkolwiek jedynie zła wola lub nieświadomość może zaprzeczać pewnym owocom tych usiłowań, wszakże postęp to jeszcze bardzo powolny, powiemy, zbyt powolny wobec szybkiego wzrostu ościennych krajów i prowincyj, a przedewszystkiem wobec szybkiego wzrostu cywilizacyjnych zadań, które obecnie

każda społeczność pod grozą zagłady podejmować musi. Ztąd, zdaniem naszem, pochodzi to dziwne napozór zjawisko, że w Galicyi, pomimo rzeczywistego postępu absolutnego, wzrasta i coraz jaskrawiej się uwydatnia ciężkie położenie kraju. Głównemi przyczynami zbyt powolnego tempa społecznego rozwoju był brak środków i brak ludzi. Kraj nie mógł się zdobyć na żadną szerszą akcyę ekonomiczną, bo mu nie starczyło odpowiednich funduszów, ów zaś deficyt był wynikiem nietylko rzetelnego ubóstwa, lecz nadto skutkiem nieuregulowanej sytuacyi finansowej z powodu zatargu między państwem i krajem o należności indemnizacyjne (wynikające z uwłaszczenia włościan). Skarb galicyjski znajdował się w tem położeniu, że większość znaczna dochodów szła na długi, na spłatę rat indemnizacyjnych, to jest płacono daleko więcej na rachunek *przeszłości*, niż na potrzeby *teraźniejszości* i na *przyszłości* zasiew. Pomimo zaś nadzwyczajnej oszczędności i śmiesznie szczupłych wydatków, o których słusznie powiedział dr. Rutowski, że «roczny dochód niejednego bankiera z «*haute finance*» jest wyższy, aniżeli dochód naszej autonomji, aniżeli roczny budżet czynny naszego kraju o półsiodma miljonach ludności» (około 3 mil. złr.), trzeba było corocznie zaciągać długi, suma których przewyższyła już 8,7 mil. Długi te mają rozmaite tytuły prawne, rozmaite stopy oprocentowania i plany umorzenia, tak że jeszcze w poprzedniej sesyi sejm postanowił je w zasadzie uporządkować.

Otóż, wobec tak nienormalnego położenia powszechnem hasłem w kraju było załatwienie sprawy indemnizacyjnej, ażeby, mając już wolne ręce, przystąpić do uporządkowania gospodarstwa krajowego. Tendencya ta uwydatniła się wyraźnie przy debatach w wiedeńskiej radzie państwa. «*Wir wünschen* — mówił prezes Koła polskiego — *den Ausgleich, weil er uns theilweise ermoeglicht unsere Landesfinanzen zu regeln*». Ugodę okupiono stratą materyalną (8 mil., 15 razy po 525. tys. złr.) na rzecz skarbu państwa, ale bądź co bądź zawarto ją ostatecznie.

Cóż więc skutkiem tego uzyskano? Oto możność przeprowadzenia konwersyi. Listy indemnizacyjne są 5%, otóż na stosunki finansowe austryackie jestto papier wysokoprocentowy, przytem papier, którego termin amortyzacyjny jest już względnie blizki; korzystając więc z obecnej obfitości kapitałów, można byłoby listy 5% skonwertować na 4%, tudzież termin umorzenia ich odroczyć, a przez to znakomicie zmniejszyć różne ciężary kraju. Kombinacya ta wydawała się tak naturalną, że zyskała sobie w kraju wielką popularność. Była to, wedle świadectwa prof. Bobrzyńskiego, «idea w opinji publicznej, w sejmie i w dziennikarstwie ustalona i istniała zawsze na tle indemnizacyi». Ulżenie tedy budżetowi galicyjskiemu części opłat, corocznie pochłanianych przez długi, dałoby możność bardziej intenzywnej gospodarki, stworzyłoby środki dla rozmaitych nakładów, obiecujących w przyszłości plon obfity i zaspokoiłoby wreszcie rozmaite krzyczące rany «nędzy galicyjskiej».

Koło polskie w Wiedniu zdobyło ugodę, sejm ma więc obecnie rozstrzygnąć dwie kwestye: 1) czy powyżej sformułowane uporządkowanie finansów krajowych jest pożytecznem i 2) czy sejm, stworzywszy dla siebie odpowiednie środki, ma *teraz* podjąć politykę ekonomiczną na większą skalę, rozumną, programową i dokładnie uświadomioną? Wobec takiej wagi zadań sejmowych na najbliższej sesyi (od rozstrzygnięcia których zależy już nietylko ekonomiczna przyszłość i ekonomiczne podniesienie kraju, ale wprost mówiąc losy całej autonomji, o ile takowe ma być rzeczywistą dźwignią, a nie martwą literą), bardzo sobie słusznie postąpił wydział krajowy, że zwołał na uprzednią konferencyę wybitniejszych posłów rozmaitych odcieni. Konferencya taka, jakkolwiek nie ma żadnego głosu decydującego, może przy umiejętnym doborze osób wygłosić opinję fachową o rozmaitych projektach, oświecić w drodze dyskusyi wiele punktów niejasnych, spopularyzować rozmaite zagadnienia, wymagające głębszych studyów, słowem dokonać pracy przygotowawczej, nie mówiąc już o tem, że sprawa w małem kole, bez szmermelu frazesów, bez oratorskich popisów i rozpraw nużących, może być lepiej wyjaśniona niż w większem zgromadzeniu.

Do składu konferencyi zaproszeni zostali, oprócz członków wydziału krajowego, posłowie: Bobrzyński, Goldmann, Gorayski, Badeni, Abrahamowicz, Marchwicki, Rappaport, Romańczuk, Rutowski i Szczepanowski, tudzież dyrektor banku Zgórski.

Konferencya wbrew oczekiwaniu oświadczyła się przeciwko polityce czynnej, przeciwko podwyższaniu podatków, przeciwko konwersyi całkowitej większością 12 głosów, natomiast poleciła sejmowi «taką operacyę finansową, któraby przy rozłożeniu na dłuższą spłatę 30% do 40% długu indemnizacyjnego umożliwiła, z utrzymaniem obecnej stopy podatków krajowych, pokrywanie normalnego wzrostu budżetu krajowego, jakoteż czynienie stopniowych wydatków, celem ekonomicznego rozwoju kraju». Jakkolwiek do mniejszości, głosującej za konwersyą całkowitą, należeli posłowie, którzy w sprawach ekonomicznych i finansowych stanowią w Galicyi powagę, wszakże taki wynik ankiety źle wróży o przyszłej sesyi sejmowej. Rodzi się więc naturalne zapytanie, co mianowicie nakłoniło większość konferencyi, działającą bezwątpienia w dobrej wierze, do takiego połowicznego wniosku? Dlaczego to wszystko, co się zdawało powszechnem życzeniem i uświadomioną koniecznością — konwersya indemnizacyi i zainicyowanie programowej polityki ekonomicznej—spotyka naraz opór większości zebranych? Dlaczego posłowie, którzy dążyli oddawna do określonego celu i przeprowadzili ugodę indemnizacyjną, stanęli oporem przeciw temu, co miało być tej ugody logicznem następstwem? Pocóż więc—słusznie zapytuje p. Leon Paszkowski w «Przeglądzie Polskim»— okupywać tę ugodę kosztem blizko 8 miljonów, jeżeli z niej nie mają być wyciągnięte korzyści?

Materyałów do odpowiedzi nie brak. Kwestya konwersyi stała się przedmiotem dość długich, a z rozmaitą kompetencyą napisanych rozpraw w prasie codziennej; «Ekonomista Polski» cały zeszyt lipcowy poświęcił konferencyi, zamieszczając oprócz omówienia i anneksów, stenograficzne protokóły obrad, a w «Przeglądzie Polskim» znajdujemy fachowo napisany artykuł p. Leona Paszkowskiego. Pomimo wszakże obfitości materyału, nie mamy wcale zamiaru wchodzić w szczegółowe roztrząsanie sprawy. Zarzuty przeciwko konwersyi i w następstwie przeciwko energicznej

---

ODCINEK „KRAJU".

LUŹNE KARTKI.

[Polskie kalendarze. Przesilenie w teatrach warszawskich].

abc. Na wydawcach polskich kalendarzy ciąży obowiązek obywatelski czynienia ich możliwie najlepszemi. Dlaczego? Dla tego, że jest to jedyna u nas forma wydawnicza, trafiająca do smaku szerokim masom, które w zwykłych warunkach nie objawiają zbytecznego apetytu na papier zadrukowany.

Wydawcom polskich kalendarzy—o ile nie są jakimiś Rodzynami, Breslauerami i t. p.—niewolno traktować tego przedsiewzięcia z punktu wyłącznie kupieckiego. Muszą oni postępować z publicznością, jak dobry pedagog z dziećmi, to jest: pod pokrywką zabawy podsuwać jej naukę i morał.

Niestety! większość wydawców naszych o obowiązku tym zapomina. Na żer tłumowi rzuca ona zwykle hultajski bigos beletrystyki, wskazówek gospodarskich, praktycznych informacyj i... ogłoszeń, starając się przedewszystkiem o jaknajwiększe rozszerzenie tego ostatniego działu.

Niektórzy twierdzą, że punkt ciężkości każdego kalendarza spoczywać winien w informacyach. Wedle nich, zadaniem takiego rocznika jest być doradcą w sprawach powszednich pouczać czytelnika o miarach i wagach, o poczcie i telegrafach, o jarmarkach i opłacie stemplowej, z pozostawieniem na stronie wszelkich wyższych potrzeb jego umysłu i serca, których zaspakajanie należy do kogo innego.

Trudno zgodzić się na ten pogląd.

Forma kalendarzowa pozyskała już dzisiaj tysiące odmian, wśród których «Kalendarz-informator» zajmuje jedną tylko, i to nie najpierwszą pozycyę. Użyteczność takiego praktycznego *vademecum* jest niezaprzeczona, pocóż jednak przedrukowywać w różnym układzie i pod różnemi nazwami to, co raz wydane doskonale potrzebę ogólną zaspakaja?

Skoro wydaje się kilkadziesiąt popularnych roczników, trzeba i do nich zastosować podział pracy i dać każdemu charakter odrębny. Przy odrębności tej starać się też wypada o możliwie doskonałe opracowanie wybranego działu. Kalendarz z charakterem literackim niech będzie wiązanką wyborowych kwiatów piśmiennictwa, a nie zbiorem odpadków i nieużytków; kalendarz gospodarski niech przynosi gospodarzowi najświeższe zdobycze postępowej agronomji i wskazówki praktyczne, zastosowane do warunków miejscowych; kalendarz kupiecki niech poucza kupca w sposób wyczerpujący o wszystkiem, co wchodzi w zakres hadlu, stosunków ekonomicznych, finansowych i t. p. Słowem, niech się wydawnictwa kalendarzowe specyalizują i, zakreślając sobie niewielki zakres działalności, będą w nim doskonałemi.

Jak dotąd jednak w wyścigu kalendarzowym, który z roku na rok przybiera szersze rozmiary—ta strona kwestyi prawie wcale nie bywa uwzględniana. Każdy kalendarz chce być kalendarzem dla wszystkich, to jest: staje się rozmyślnie tak ogólnikowym i powierzchownym, aby go wszyscy mogli zrozumieć, a nikt korzyści głębszej z niego nie odniósł.

W roku bieżącym liczną już u nas armję kalendarzową powiększa kilku nowych zapaśników. Jeden z nich stanął już do szeregu, reszta kończy strojenie się i zbrojenie i lada chwila ujrzymy je pod sztandarem.

Nowym gościem jest «Kalendarz praktyczny», wydany przez p. Michała Wołowskiego. Pomny rady: «Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje», uprzedził on wszystkich współzawodników i już w sierpniu wyszedł z pod pras drukarskich.

Pan Wołowski jest dziennikarzem, literatem, poetą nawet *dans ses moments perdus*, a więc przedstawia z pozoru mało rękojmi praktyczności. Mimo to, jeśli nie stworzył rocznika zupełnie praktycznego, sam okazał się natomiast wydawcą bardzo praktycznym. Cały układ kalendarza oraz wszystkie przystawki i podpiski, jakiemi go wy-

szej polityce krajowej, są dwojakiej natury: ściśle-fachowe i ogólno-społeczne; otóż z natury rzeczy tylko te, ostatnie mają dla nas większe znaczenie.

Fachowych zarzutów przeciwko konwersyi podniesiono kilka: 1) konwersya jest złą operacyą finansową, przyniesie nie ulgi i istotne oszczędności, lecz w rzeczywistości nowe raczej ciężary, a wszelkie ulgi byłyby jedynie pozorne, sprowadzone tylko przez rozłożenie spłaty powiększonego długu na lat 50 do 67½. Bardzo jednak ścisłe i fachowo dokonane obliczenia p. Paszkowskiego dowodzą, że nawet przy kursie 84,6 za 100 (w terminie 50-letnim), a przy kursie 82,8 (w terminie 67½-letnim) konwersya nie pociąga za sobą żadnych ofiar dla kraju, ponieważ zaś najniższy spodziewany kurs emisyjny (przy spłacie 50-letniej) jest 88—89 za 100, (a przy spłacie 67½-letniej) 87—88, przeto korzyść finansowa operacyi konwersyjnej wyniesie od 1,3 do 2 mil. złr.

2) Konwersya jest operacyą przedwczesną, po 8 latach albowiem można będzie uzyskać lepsze warunki emisyjne, teraz zaś skutkiem niedawnej pożyczki propinacyjnej lokacya nowego papieru galicyjskiego będzie trudną. Odpowiadając na ten zarzut, poseł Rappaport bardzo słusznie zaznaczył, że właśnie obecna nizka stopa procentowa sprzyja operacyi konwersyjnej, czy zaś na lat kilka znajdzie się kapitał chętny do lokacyi 4%, to pytanie? Nadto w obecnej chwili pożyczka będzie *konwersyą*, za lat zaś 10 po umorzeniu rządowych listów indemnizacyjnych będzie to już *nowa pożyczka*, w Galicyi zaś kapitał jest bardzo konserwatywny i wszystko, co ma cechy konwersyi, ma szanse większego powodzenia.

3) Konwersya jest niepotrzebną, lepiej albowiem w ciągu lat 10 spłacić całą pożyczkę indemnizacyjną. Na to również bardzo słusznie odparł poseł Rappaport, iż to jest poprostu rzecz niesłychana, ażeby w przeciągu 10 lat spłacać 30 mil., gdy niema na to żadnych specyalnych dochodów, a tylko dodatki do podatków, a gdyby nawet i były, to i wówczas byłoby to grzechem nie do darowania. Żadne państwo nie spłaca długów kapitałem, ale wydaje na ich umorzenie rentę, a trudno wymagać, aby kraj tak ubogi jak Galicya chciał naśladować Stany Zjednoczone. «Pytam się, mówił dr. Rappaport, czy my mamy prawo zapłacić 30 miljonów w ciągu lat 8 czy 9. Wszakże i gospodarze, jeżeli mają spłacić sumę większą, nie płacą jej zaraz, ale zaciągają pożyczki długoletnie. Ma to uzasadnienie w tym fakcie, że zobowiązania na dłuższe lata rozłożone, mają wartość znacznie mniejszą, aniżeli w kapitale odrazu wypłacone. Płacąc odrazu, czynię to z wielką krzywdą teraźniejszości, rozkładając zaś spłaty na lat 10, czynię to z niewielką krzywdą przyszłości».

4) Konwersya jest niesprawiedliwą, obciąża albowiem przyszłe pokolenia. Zarzut przedewszystkiem niema racyi już dla tego, że przeciwnicy konwersyi dla połatania budżetu krajowego w każdym razie projektowali pożyczki specyalne, a przecież też same pożyczki będzie opłacać nie kto inny, tylko owe przyszłe pokolenia. Dziś Galicya płaci na długi przeszło 3,6 mil. rocznie, dla przyszłości zaś w razie konwersyi, zostawiłaby ratę 1,6 mil., różnica zatem jest bardzo znaczną. Nadto rzecz pewna, że daleko lepiej przysłuży się przyszłości ten, kto poczyni na jej rachunek wkłady, z których ona obfity plon zbierze, niż ten, kto zrujnuje nieumiarkowaną oszczędnością cały warsztat ekonomiczny kraju. A właśnie taka alternatywa zarysowuje się w Galicyi i to nas z kolei rzeczy doprowadza do zarzutów natury społecznej przeciwko czynnej polityce ekonomicznej.

Charakterystycznym doprawdy w stosunkach galicyjskich objawem jest ta lękliwość i obawa wszelkiego energiczniejszego początkowania, obawa przed polityką nakładową, wyrażając się z galicyjska, «inwestycyjną». Dość powiedzieć, że wielu stronników tej polityki, ażeby właśnie dać jej, przez doprowadzenie do skutku konwersyi, podstawy materyalne, z umysłu starała się rozłączyć kwestyę konwersyi i kwestyę «inwestycyj», ażeby tylko o tych ostatnich nie wspominać i dla ocalenia konwersyi traktować ją w ciasnych granicach finansowych, a nie na tle stosunków społecznych. Taktyka ta nie powiodła się na konferencyi, może powiedzie się w sejmie, ale w każdym razie już to, że zwolennicy szerszej akcyi społecznej do takiej strusiej polityki uciekać się muszą, świadczy bardzo wybitnie o biernej sile oporu, o rozwielmożnieniu się najgorszego konserwatyzmu bezwładności społecznej, o podniesieniu wygodnej ale zgubnej zasady kwietyzmu do potęgi wskazań politycznych. To albowiem co mówiono przeciwko polityce czynnej na konferencyi, jest tylko pozornem uzasadnianiem naprzód powziętego postanowienia. Jakież to albowiem zarzuty przytaczano przeciwko polityce nakładowej?

1) Galicya i obecnie żadnych większych nakładów nie potrzebuje. Niepotrzeba na szkoły, i to się mówi w kraju, w którym na 100 ludzi umie czytać i pisać 17 mężczyzn a 10 kobiet, w którym na 100 dzieci w wieku szkolnym uczęszcza do szkół 59, podczas gdy w najuboższej Dalmacyi 77. Niepotrzeba na meljoracye rolne i uporządkowanie stosunków agrarnych w kraju, który głównie na rolnictwie się wspiera, który ma np. dwa razy tyle ludności rolniczej co Czechy, ma obszaru o 50% więcej, a produkuje mniej. W r. z. 2½ miljony rolników czeskich wyprodukowało 31 mil., a 5 mil. rolników galicyjskich 29 mil. hektolitrów. Niepotrzeba na drogi w kraju, który opłaca tak wysokie taryfy, jak żaden inny na świecie, w kraju, gdzie na 100 kilometrów kwadratowych przypada 8 kilometrów dróg, podczas gdy np. w Czechach 39. Niepotrzeba na przemysł w kraju, w którym przemysł fabryczny nie istnieje, który zalewa tandeta wiedeńska, w którym zakłady blichu i apretury z powodu braku tkalni nie mogą się rozwinąć, gdzie pomimo sprzyjających warunków kultury niema cukrowni. Potrzeby są tak krzyczące, tak nagłe, tak palące, że jedynie zacietrzewienie przeciwko przesadnym w samej rzeczy komunałom o nędzy galicyjskiej, chętnie kolportowanym jak wszelkie komunały, może do pewnego stopnia usprawiedliwić zarzut powyższy. Ale poważnym politykom niewolno się zacietrzewiać i niewolno dla obalenia fałszu zapoznawać prawdy.

2) Ale powiadano, Galicya niema jeszcze odpowiednich ludzi. Poseł Badeni nie uważał, «ażeby w interesie kraju leżało dojść teraz do takich środków finansowych. I wypowiedział mowę, pełną czarnego pesymizmu, zdradzającą niewiarę w ludzi, nawet swoich, w całą generacyę i w autonomję. «Więc właśnie w czasie, powiada

---

posażono, stwierdzają tę okoliczność wymownie.

Niepraktyczną stroną wydawnictwa pana W. jest przedewszystkiem jego cena wysoka. Czyż szanowny wydawca zapomniał, że za pięć złotych dostać można «365 obiadów»... projektowanych przez panią Ćwierciakiewiczową? Co prawda jednak, «Kalendarz praktyczny» wielkością i ciężarem przewyższa półrublowych swych braci.

Nie przewyższa ich natomiast rodzajem i wartością treści.

Takież same nowele i poezyjki tychże samych firm pisarskich spotyka czytelnik w każdym niemal kalendarzu warszawskim; dział zaś informacyjny w zarysach ogólnych niczem się również u pana W. i u innych nie różni. Istotną praktyczność wyobrażają w nowym kalendarzu jedynie wskazówki dodane do miesięcy, a obejmujące: ewangelje, odpusty, rolnictwo, jarmarki, rady dla kapitalistów, terminy podatków i t. p. Dział to nowy i bardzo użyteczny; należałoby go też w przyszłości rozwinąć.

Praktyczność wydawcy (nie kalendarza) wyziera z rozsypanych pełną dłonią portretów wszelkiego rodzaju «znakomitości», których p. W. około dwustu na bruku warszawskim wynalazł. Jeżeli się zważy, że to dopiero początek, i że w latach następnych nowe legjony zostaną w świat wyprowadzone, zdumieniem przejmuje myśl: jak olbrzymią Walhallę będzie musiał kiedyś naród «chwałom» swym wznosić!

«Kalendarz praktyczny» jest piękniejszym niż inne, i to mu się chwali, gdyż negliżowa forma naszych roczników zbyt już poczynała razić smak dzisiejszego czytelnika. Dwie pomysłowości w dziale ilustracyjnym, tu i owdzie niezłe, choć nie dość oryginalne (z wyjątkiem Kostrzewskiego) rysunki, widoczne wreszcie staranie się o pewien wykwint i oryginalność, są nowością w sferze tego rodzaju wydawnictw. Szkoda, że dobrym chęciom nie wszędzie sprostało wykonanie, a wskutek niefortunnego odbicia wiele wdzięku artystycznego zatarło się i przepadło.

Naogół, kalendarz pana W. mało odpowiada swemu tytułowi, zasługuje wszakże na uwagę z tego względu, że dąży do zerwania z rutyną. Jeżeli ma wejść na liczbę wydawnictw stałych, to radzimy, mu aby w przyszłości postarał się najpierw o szersze rozwinięcie działów praktycznych, następnie o obniżenie ceny, a wreszcie o umiarkowańsze reklamowanie siebie—u siebie.

* * * *

ej. Teatr warszawski groźne przebywa przesilenie, którego kresu jakoś nie widać, którego nie zażegnają tu i owdzie odzywające się nawoływania do zawrócenia z niebezpiecznej drogi.

Powolna ta «degrengolada», by cudzoziemskiego użyć wyrazu, trwa już z lat parę, a owoce jej gorzkie zbieramy potroszę wszyscy. Ubyli z szeregów dramatu i komedyi: Żółkowski, Królikowski, Wisnowska, zaś p. Marcelówna jedną już nogą stoi na lwowskiej scenie. Skończył się dla teatru warszawskiego okres «gwiazd», okres spektaklów, trzymanych na afiszu urokiem danego nazwiska i oto nastał czas próby ciężkiej oraz koniecznej, nieodzownej reformy. Kto nawę sceny naszej przez czas tej próby krzepką dłonią poprowadzi? Kto wywalczy i przeprowadzi konieczną reformę?

Trzeba zerwać z systemem «gwiazd», z tradycyą wprowadzań na scenę i wznawiań sztuk o jednej roli, z protekcyonizmem i zakulisowemi sprężynami. Trzeba, w braku sił pierwszorzędnych, zastosować do naszych sił dzisiejszych i środków system meiningeńskiej trupy, dbałej nie o pojedyńcze popisy, lecz o możliwie wzorową całość. Trzeba odświeżyć niemożliwy repertuar dobremi sztukami i brak sił wyjątkowych zastąpić wytężoną a sumienną pracą sił, któremi dziś scena nasza jeszcze rozporządza. Dziś jeszcze stać nas na wystawienie jakiegobądź utworu z krajowego lub zagranicznego repertuaru — brak tylko kierunku, zapału i zapobiegliwości. Kto wskrzesi dawnego ducha ożywiającego scenę warszawską? Kto przyłoży ręce do jej odrodzenia?

Dramatem i komedyą steruje obecnie, za

«Ekonomista Polski», gdy u steru egzekutywy krajowej stoi człowiek silnej ręki, jemu tak blizki, i który użyczyć może jak nikt poparcia uchwałom sejmu, w tej chwili p. Stanisław hr. Badeni nie widzi korzyści, żeby kraj przyszedł do dysponowania większemi środkami». «Mówimy, rzekł poseł Szczepanowski, że nie mamy ludzi. Otóż ludzie potrzebują sposobności, ażeby się wyrobić. Dopóki jej nie będzie, zkąd mamy ich wziąć. Ludzie się wyrabiają. W Węgrzech ich zrazu także nie było, ale się wyrobili. Czy sądzicie, że u nas niema w kraju Baroszów?—ależ jest 50, tylko dajcie im wypłynąć. Ten brak zaufania w nasze siły pochodzi ztąd, że przez lat 25 myśmy się bawili w politykę formalną. Był to dramat, a raczej komedya parlamentarna. Mieliśmy wszystkie formy parlamentarne, ale zamało treści». «Jeżeli my, dodał poseł Gorayski, 30 lat gospodarując autonomicznie, jeszcze nie wytworzyliśmy dotychczas materyału i nie mamy odpowiednich sił, to wątpię czy w najbliższych latach 10 zdołamy je wytworzyć. Nie my ale ruch, ale życie rzeczywiste wytworzy tych ludzi i te siły». «Weźmy np. regulacyę rzek, mówił pr. Bobrzyński, do której najmniej czuję sympatyi. Jeżeli przez dalszych lat 10 będziemy w wolnym tempie regulowali rzeki, to się w swoim czasie wytworzy nietylko biuro fachowe, ale i zbierze się pewne na tem polu doświadczenie. Ale jeżeli panowie dziś postawicie zasady oszczędności, to przyszła generacya nie będzie w stanie, mimo odpowiednich środków, prowadzić regulacyi rzek dalej, jeżeli oprócz pieniędzy nie damy jej materyału w ludziach fachowo-wykształconych».

3) Mówiono także, że obecna sytuacya nie sprzyja polityce nakładowej z powodu braku środków i z powodu niepewności pokoju i że za lat 10 położenie będzie lepsze. Środków właśnie mogła dostarczyć konwersya, zarzuty przeciwko której powyżej rozpatrzyliśmy; co do uwzględnienia gróźb wojennych, to—jak słusznie zaznaczył poseł Gorayski—kraj gdyby ich słuchał, «przypominałby człowieka, który nie zna ani dnia, ani godziny swej śmierci, i z obawy, żeby nie umarł, nic nie chce robić dopóki żyje». A poseł Romanowicz dodał: «Jeżeli nasz grunt krajowy dobrze będzie znawożony, ślady wojny znikną prędko, ale jeżeli nic robić nie będziemy, następstwa wojny będą straszne».

Za lat 10 położenie będzie nie łatwiejsze, ale trudniejsze od obecnego. Przeciwnicy albowiem konwersyi i polityki czynnej zapominają, że w robocie społecznej konieczną jest *ciągłość*, że nie można jej odrazu zaimprowizować. Robotę trzeba rozpoczynać zaraz, bo i potrzeby są naglące i siły się marnują, a przymusowa bezczynność zadaje społeczeństwu już nietylko materyalne, lecz moralne straty. Czy naprawdę galicyanie są tak bardzo pewni już nie tego, że za lat 10 skorzystają z lepszych warunków, ale czy za lat 10 będą mogli z jakichkolwiek warunków samoistnie korzystać? *Quis scit*—co za górą? Nie, nie żadne realne przyczyny dyktują lękliwą i obstrukcyjną politykę. Bierze ona źródło w starych narowach bezwładności i niedołęztwa i wzrasta, podsycana niewiarą we własne siły, w potęgę twórczą i zasoby narodowe.

«Jeżeli taką politykę—pisze «Ekonomista»—będziemy i nadal prowadzić, to zmarnujemy czas, najlepsze sposobności, jakeśmy je tyle razy zmarnowali. Mamy miłości ojczyzny pełne serce, pełne usta, ale prócz ofiarności dla niej gorączkowej innej nie mamy. Prosty obowiązek nazwaliśmy ofiarą, no, a potem nazwaliśmy ofiarność głupstwem. Boimy się porównania z innemi krajami i mamy w tej chwili gotową odpowiedź konieczności uwzględniania położenia kraju, odrębne kierunki etc. I tu jest klucz psychologiczny, dlaczego przywódcy tej naszej żółwiej, krótkowidzącej polityki prowincyonalnej, z dziś na jutro, tak się boją porównania Galicyi z innemi krajami. Bo na każdym kroku wyjść musiałoby na jaw, że jest mnóstwo zaniedbań dzisiejszych, naszych, za które niewolno na nikogo zwalać odpowiedzialności, wychodzi zaraz na jaw, że z wygody, z samolubstwa czy nieznajomości nie wyzyskujemy nawet tych ciasnych praw, które mamy».

Do tego zasklepienia się w sobie dorobioną została uprawniająca je teorya o naszem niedołęztwie, o braku sił w społeczeństwie, o jałowości gleby narodowej, która nie może ani talentów wydawać, ani się porywać na wielkie zadania. Teorya ta jest zgubną dla przyszłości, a w teraźniejszości fałszywą. Nie dlatego więc tylko, że wiara w siły własne jest podwaliną bytu, lecz dlatego jeszcze, że wiara ta jest uzasadnioną; mniemamy, że sejm galicyjski winien zerwać wreszcie z polityką bezwładności. Zarysowało się przed nim zadanie nietylko poważne realnie, jako akcyą czynna na polu ekonomicznem, lecz nadto zadanie historyczne. Dziś ma sejm galicyjski dać świadectwo, czy zdolny jest ów odłam narodu polskiego, którego on jest reprezentantem, do samorządu, ma dowieść, czy naród ten posiada pierwszy i nieodzowny warunek bytu—wiarę w siebie.

Żadne ofiary nie są zawielkie, ażeby dać świadectwo prawdzie. Przykładów pod tym względem galicyanom nie zbraknie. Pomijamy inne, bardziej efektowne, a podkreślamy zupełnie analogiczny z przed lat 70. «Rzeczy przyszły nakoniec do tego—pisał z rozkazu cesarza d. 21 maja r. 1821 minister sekretarz stanu—iż już nie trzeba zastanawiać się nad tem, jakieby rozpoczynać fabryki, ale pytać się raczej musimy, czy Królestwo w obecnym swym składzie zdoła nadal utrzymać się własnemi siłami; czyli też ma przybrać kształt inny, siłom jego odpowiedni». Na to zapytanie chlubnie odpowiedziało społeczeństwo, nie cofając się przed ofiarami i nie lękając się podatków, a dziś jeszcze są ślady tej zbawiennej polityki nakładowej. Otóż obecnie kolej przyszła na sejm galicyjski. Dziś—albo nigdy.

Ż.

Otrzymujemy następujące pismo:

Do szanownej redakcyi «Kraju»!

W nocy z dnia 14 (26) na 15 (27) sierpnia miasto powiatowe Biała guberni siedleckiej dotknięte zostało klęską pożaru, wskutek którego 580 rodzin pozostało bez dachu, chleba i odzienia; komitet, zawiązany pod przewodnictwem naczelnika powiatu, pragnąc przyjść w pomoc nieszczęśliwym pogorzelcom, składającym się przeważnie z najbiedniejszej klasy ludności miasta, ośmiela się zanieść uprzejmą prośbę do szanownej redakcyi o odezwanie się do serc dobroczynnych, celem okazania pomocy i nieodmówienie przyjmowania do swej redakcyi dobrowolnych ofiar.

Komitet wsparcia pogorzelców miasta Biały gub. siedleckiej.

---

sankcyą dyrekcyi, reżyser p. Tatarkiewicz. Szło mu wszystko jak z płatka lub jako tako, dopóki miał pod ręką Żółkowskiego, Królikowskiego, Wisnowską. Sztuka, bądź jak była wystawioną, «szła» zawsze, dzięki tym wyjątkowym talentom, pokrywającym wszelkie niedobory. Gdy urwało się to *refugium supremum* reżysera, zmieniła się postać rzeczy. P. Tatarkiewicz zamiast «układać» każdotygodniowy repertuar, ujrzał się w konieczności nowy repertuar «stworzyć» dla dramatu i komedyi, zmienić system, połapać się w nowej sytuacyi. Okazało się jednak rychło, że dla pana Tatarkiewicza, jak zresztą dla wielu ludzi, nie dość jest mieć... pole do popisu. Sztuki przezeń wprowadzone na scenę nie mają nawet chwilowego powodzenia. Repertuaru stałego nie mamy; nie mamy podstawowych klasycznych utworów, któreby ratowały repertuar w krytycznej chwili, kiedy sztuk nowych zabraknie lub gdy się ich porządnie wystawić nie może. Publiczność, zniechęcona i zrażona do dramatu i komedyi, stroni od teatru.

Chodzą głuche pogłoski o wezwaniu do pomocy tak zwanego «dyrektora artystycznego», któryby pomagał reżyserowi w wyborze sztuk, mających iść na scenę. Kto się podejmie tej roli? Oczywiście ktoś ze znawców teatru, krytyków lub autorów. A może ktoś, co te trzy przymioty łączy w jednej osobie? Pytanie jednak, w czem się takie honorowe bóstwo opiekuńcze przyczyni do podniesienia sceny? Takich doradców i «wielkich ludzi» nam nie trzeba. Trzeba nam umiejętnego reżysera, któremu—jeżeli o radę chodzi—każdy, kto ma choć krztę dobrej woli, chętnie czem może usłuży. Potrzeba nam reżysera, pojmującego swe zadanie i spełniającego je w imię nie czyjego innego dobra, jeno w imię dobra—sceny i sztuki.

Pojął to zadanie i spełnia je z wyjątkową istotnie u nas energją i wytrwałością reżyser Nowego (małego) teatru p. Sliwiński, ani o odrobinę nie większy człowiek niż pan Tatarkiewicz, tylko zamiłowany w swym obowiązku i zapatrzony w... pomyślność powierzonej mu sceny. I stała się rzecz istotnie opowiedzenia warta. Oto w mały teatrzyk przy Królewskiej ulicy wstąpiło jakby nowe życie. W czyn wprowadzono zasadę meiningeńską, z niebywałą u nas starannością i naciskiem na *ensemble* oraz *mise en scène* wystawiono kolejno: operetki: «Biedny Jonathan», «Symplicyusz», farsy: «Korespondencya prywatna», «Nieboszczyk Toupinel», komedyę «Kłusownicy», krotochwilę Fredry «Nowy Don Kiszot» i... w ciągu niespełna pół roku teatr Nowy, ów «mały» teatr, lekceważony przez wszystkich, nietylko stał się *najlepszą* dziś sceną warszawską, ale śmiało rzec można, stanął na wzorowej stopie. Zrobiono co było można. Publiczność bawi się wybornie i zapełnia raz po raz salę. Teatr Mały nietylko dziś stoi finansowo o własnej sile, ale nawet, o zgrozo! pokrywać musi niedobory wielkiej komedyi i wielkiego dramatu.

Piszę to i z żalem to piszę, że tak blizko dla wielkiej sceny naszej muszę szukać wzorów.

A opera? Opera nasza tak dobrze jak dziś nie istnieje wcale; mamy już tylko balet i... łatane widowiska najniefortunniejszemi debiutami. Mamy też tak zwaną operę włoską, której najtrafniejszą charakterystykę podał świeżo... «Kuryer Swiąteczny».

— Czy nie chce pani biletu na włoską operę?—pyta młodzieniec niewybredną pannę.

— O nie—ona na to—kup mi lepiej funt czekoladek.

Do tego naszą «akademję muzyczną», nasze «Hrabiny», «Halki» i «Straszne dwory» doprowadziła sławetna gospodarka jednego z kapelmistrzów, p. Rzebiczka, pół niemca, pół czecha, który dla uprzątnięcia miejsca dla... tych i owych, wymiótł literalnie na cztery świata strony dotychczasowe, wszystkie już niemal, siły opery naszej. Zobaczymy, co na ich miejsce nam da. Czeskich arfiarek na przedmieściach warszawskich nie braknie.

Gmach teatru Wielkiego przebudowuje się i restauruje z wielką energją od strychu do piwnic. W «Rozmaitościach» też rozpoczęto restauracyę nieodzowną. Ramom przeto obrazu na pieczy i opiece nie braknie; obyśmy tylko obraz mniej czarny niż jest obecnie, oprawić w nie mogli!

. . . . . .

SYTUACYA POLITYCZNA W POZNAŃSKIEM.

Poznań, 1 września.

[Sprawa wyboru arcybiskupa. Radca ziemstwa kredytowego. Odznaczenia].

Dawno nie pisałem. Były wakacye szkolne, polityczne, wycieczkowe, kąpielowe, nareszcie nastała kanikuła. Za nią burze, deszcze, nareszcie sposobniejszy do pisania chłód jesienny. Więc czas pomyśleć o nawiązaniu przerwanego wątka. Po prawdzie nie było też o czem pisać w tych czasach, nie chcąc się powtarzać lub rozwałkowywać niedojrzałych stosunków, niedokonanych faktów.

Pisało się więc po raz ostatni, jeśli się nie mylę, o tak zwanej polityce ugodowej, o widokach na wybór arcybiskupa. Wiecie już z gazet tutejszych, że sprawa ta bierze obrót nie tak gładki, jak sobie optymiści obiecywali. Optymistami byli—co jest charakterystyczne dla naszej polityki — pesymiści od wczoraj, nie wierzący w żadne odmiany. Z zręcznego *nawiązania* polityki ugodowej wnosili oni, że jakby za machnięciem laski czarodziejskiej wszystkie stosunki u nas przewrócić się mają na inne, ustanie wszelkie prześladowanie, a manna sprawiedliwości kapać będzie z berlińskiego nieba na wielkopolskie niwy. Niejednokrotnie wykładałem już w listach tych, że i dlaczego galopującego uznania praw naszych bynajmniej spodziewać się nie można, że raczej z wielkim trudem a mozołem i teraz ciągle wywalczać trzeba będzie i nadal każdą odrobinę. Praktyka stwierdziła moje zapatrywanie. W teoryi zdobyliśmy dla siebie, jednym zamachem, wielką część niemieckiej opinji; niebywałym głosem ze sfer najróżniejszych odzywały się i odzywają głosy, uznające w nas ludzi, dobrze uprawnionych członków społeczeństwa i państwa. Ale praktyka to rzecz inna. Dużo zapewne jeszcze wody upłynie, zanim sprzątać zaczniemy rzeczywiste korzyści «ugodowej polityki», jeżeli wogóle, jak mniemam, sprzątać je potrafimy. To sztuka wielka, trzeba do niej cierpliwości, wytrwałości, zimnej krwi, a tej u nas niewiele.

Uwaga nasza głównie skupioną była i jest na rozwój sprawy arcybiskupiej. Doniosłem wam, że kapituły postawiły swych kandydatów i spis ich podały ministrowi. Postąpiono sobie najzupełniej poprawnie i prawidłowo, ale zdaje się, że niewtajemniczenie najbliższej władzy tutejszej w szczegóły wyboru, źle oddziałało na jej usposobienie. Pośpiech, z jakim wyboru dokonano, kazał się domyślać, że sprawa się rychło rozstrzygnie; tymczasem stało się inaczej. Minister znalazł się wobec listy nietylko, jak się samo przez się rozumiało, zupełnie polskiej, ale dla *siebie* niesympatycznej. W niczem to nie uwłacza mężom, do godności arcybiskupiej przez kapituły poleconym. Wszyscy sześciu kandydaci, z naszego punktu widzenia, najzupełniej odpowiadają godności, jakąby piastować mieli. Wiek, nauka, doświadczenie, umiarkowanie, charakter, zajmowane w hierarchji stanowiska, wszystko to ich zaleca, ale pan minister ma swoje widzimisię, ma swoje niechęci, nieufności, ma swoje widoki, zresztą należy jeszcze do dawnej antypolskiej szkoły bismarkowskiej, dosyć że zniewolił monarchę, żeby listę tę odrzucił, a zażądał innej. Stało się.

Zaraz na całej linji bojowej gruchnęło: polscy kandydaci odrzuceni, żądają niemca i to koniecznie żądają, a w ostatecznym razie, za porozumieniem z Rzymem, narzucą go. Chórem na tę nutę zaśpiewały w pierwszym rzędzie wszystkie pisma national-liberalne i bismarkowskie. Niewolno opuszczać raz zdobytego stanowiska, takie wydano hasło w pismach tych i całej powodzi broszur, które puszczono w świat na obrobienie opinji, ku nam się skłaniającej. Pan Schlözer w Rzymie zaklinał się i głosił, że nigdy przenigdy już polak nie zasiądzie na stolicy arcybiskupiej i zalecał przed innemi jako najwłaściwszego kandydata ks. biskupa chełmińskiego, d-ra Rednera. Rzym jednak stanowczo nie wdał się w żadne pertraktacye, nie uległ dotąd żadnym obiecankom kompensacyjnym, odsyłając ambasadora i za nim stojącego ministra na drogę kanonicznego załatwienia tej sprawy, przez wybór kapitularny. Spodziewamy się, że Kurya na tem stanowisku wytrwa i nie rzuci nas powtórnie na pastwę polityki ministra Gosslera. Mówiono tu, że Kurya zamianowała już, w przewidywaniu złego obrotu rzeczy, w osobie ks. prałata Stablewskiego protonotaryusza, żeby mieć w dyecezyi urzędową osobę, zaufaną wobec biskupa, nie posiadającego zaufania duchowieństwa i wiernych; ale urząd ten tak samo może jest zapotrzebowanym na czas, kiedy zajść mogą nieprzewidziane wypadki.

Tem więcej zależało na tem ministrowi, podrażnionemu może objawami nieufności, z któremi się naturalnym sposobem u nas spotykać musi, żeby przeciąć, a przynajmniej osłabić u nas wszelkie nadzieje. Zatem nietylko prasa jemu oddana zatrąbiła na nutę bezwzględnej «konsekwencyi w polityce» i szowinizmu narodowo-niemieckiego, ale i pan minister sam osobiście postawił *kwestyę gabinetową* z przyjęcia listy kandydatów, przez kapitułę przedstawionych, pozostawiając jednak kapitule możność przedstawienia ponownej listy. Taką jest geneza odrzucenia przez monarchę pierwszej listy.

Fakt ten bądź co bądź, jak bardzo naturalne, mocno u nas zachwiał ufnością w możność polityki ugodowej. Krewkość polityczna nawet natychmiast odwołać się chciała «do narodu» przez zwołanie wieca walnego, któryby objawił «poczucie krzywdy», ojca św. objaśnił co do życzeń naszych, a kandydatom niemieckim na stolicę arcybiskupią wyjaśnił, że nigdy, przenigdy nie zdobędą i nie znajdą u nas ufności. Ten ostatni wzgląd, jako zupełnie zgodny z opinją naszą, był najważniejszym i miał coś za sobą, ale po niejakim namyśle przeważyło zdanie, że wiecowaniem tej sprawy nie naprawimy i dlatego odstąpiono od zamiaru. Rzecz pójdzie swoim trybem. Kapituły podadzą nową listę kandydatów, a następnie, wedle przyjęcia, jakiego i ta lista dozna, osądzić będzie można, co dalej postanowić i zrobić. Tymczasem zaś przypuszcza się, że kandydaci niemieccy, którzy forytowani są na stolicę poznańską i bez wieca rozważą sobie skutki zajęcia fałszywego stanowiska, do którego ich powołują niepowołane głosy. O ks. Rednerze już tu mówią, że w Fuldzie u grobu św. Bonifacego nabył przekonania odmiennego. I zaiste, nie może liczyć na ufność u nas biskup, który w zajmowanej dyecezyi nie zjednał sobie serc duchowieństwa i laików.

Przewidzieć trudno, jak się ta sprawa dalej pokieruje. Najłatwiej szermować pesymistycznemi twierdzeniami, a nieskończenie trudniej znaleźć sposoby i drogi, żeby właściwie i odpowiednio poprzeć formalny rozwój sprawy, wobec bardzo nieprzyjaznych stosunków, a mianowicie wobec niechęci ministra, zajmującego zawsze jeszcze bardzo potężne stanowisko. Mówią o nim w Berlinie, że chwiał się i chwieje, ale są i tacy, którzy twierdzą, że póty w ministerstwie p. Gosslera, póki na arenie parlamentarnej starczy d-ra Windthorsta. Tyle zdaje się być prawdopodobnem, że ministerstwo stanu zasadniczo nie stoi jeszcze w tej sprawie na stanowisku wyłącznie antypolskiem, na stanowisku Gosslera.

W tem położeniu rzeczy spodziewać się też nie można, żeby sprawa w tę czy ową stronę rozstrzygnęła się przed listopadem. O kandydatach na nową listę powtarzać nie będę pogłosek, bo to byłoby czczą gadaniną, w jaką się bawić nie można. Kapituły nasze, jak dotąd tak i nadal, spełnią swą powinność, a dzięki Bogu jeszcze dla godnego i sympatycznego wyboru kandydatów nie zabraknie, chociaż przez odrzucenie pierwszej listy straciliśmy sześciu pierwszorzędnych.

Kuglarską grę nieprzyjaznych nam pism niemieckich, oraz obrzydliwe rozpasanie naszej tutejszej i galicyjskiej tromtadracyi, trzeba rozumieć właściwie, żeby sobie nie zamącić jasnego poglądu na sprawę. O hecach, jakie nam tromtadracya ta w trudnem położeniu wyprawia, nie wspominam, bo to są komedye ostatecznie bez znaczenia i skutku.

Na zakończenie jeszcze wiadomość, która w podobnym kierunku, jak powyższe, zajmuje umysły, choć naturalnie w nieskończenie mniejszej doniosłości się zakreśla. Umarł tu jedyny i ostatni polak, radca ziemstwa kredytowego, ś. p. Ign. Raszewski. Ciekawość więc wielka, czy posadę tę zechcą obsadzić polakiem. Urząd ten przynosi bardzo ładną pensyę, a przecież chodzi o to czynnikom antypolskim, żeby nas ogładzać na każdym punkcie. Będzie to więc na małą skalę nowa próba ugodowych usposobień w sferach rządzących.

Słychać też napewne, że naczelny prezes podczas bytności cesarskiej w Lignicy przedstawi kilku polaków do honorowych urzędów i odznaczeń.

Domarat.

Głos komisarza włościańskiego w kwestyi służebności.

Miesięcznik petersburski «Siewier. Wiestnik» w poszycie sierpniowym podał artykuł p. t. «Instytucye włościańskie w Królestwie polskiem i wpływ ich na urządzenia agrarne i byt gospodarczy włościan». Artykuł ten, jak widać z treści, pisany przez autora, który był, a może i jest dotychczas komisarzem do spraw włościańskich w Królestwie, trzymany jest w ogólności w tonie umiarkowanym. Autor przebiega w krótkości powody, które przyśpieszyły reformę włościańską w Królestwie, działalność w tej mierze byłego komitetu urządzającego, oraz komisyi i pierwotnych komisarzy do spraw włościańskich, wpływ tych ostatnich na włościan, powagę, jakiej ciż pomiędzy włościanami używają, kolizye, zachodzące częstokroć pomiędzy władzami włościańskiemi a właściwą administracyą, a następnie, kreśląc zarys funkcyi komisarza, przechodzi do kwestyi służebności. Odnośny ustęp cytujemy tu w całości:

«Służebności — pisze autor — lubo stanowią w kraju nadwiślańskim zjawisko dziejowe i powinnyby być z tego względu drogiemi (?) dla polaków, pomimo to jednak, od czasu wniesienia ich, jako nietykalnych praw włościan, do tabel likwidacyjnych, stały się solą w oku dla wszystkich obywateli polskich i zdaniem tych ostatnich są niczem innem, jak kijem, wsuniętym pomiędzy koła maszyny gospodarczej.

«Marzeniem panów jest, iżby rząd jaknajprędzej zdecydował obowiązkowe zniesienie służebności włościańskich, gdyż wówczas regulacya będzie dokonaną daleko prędzej i z mniejszemi z ich strony ofiarami; kwestya ta wszakże po pewnych wahaniach zdecydowaną została fakultatywnie jeszcze przez komitet urządzający, a zniesienie służebności włościańskich może mieć miejsce jedynie na mocy ugód dobrowolnych pomiędzy włościanami a obywatelami.

«W oczekiwaniu zaś spełnienia się wspomnianego życzenia, znaczna większość obywateli usiłuje wszelkiemi środkami prawnemi i nieprawnemi pozbyć się służebności i gotową jest do znacznych ze swej strony ustępstw. W samej rzeczy służebności, stanowiąc ważną pomoc dla gospodarstwa włościańskiego, bywają nader uciążliwemi dla gospodarstw obywatelskich. Nie możemy nie wspomnieć, że włościanie, a mianowicie starsze pokolenie, wyrosłe przed wydaniem Ukazu z d. 19 lutego 1864 r., wogóle niechętnie traktują na gruncie ugody dobrowolnej, choćby proponowane wynagrodzenie było dla nich daleko korzystniejszem od użytkowania ze służebności. Przyczyną tego jest z jednej strony przekonanie, że nie należy zrzekać się praw, zapisanych w tabeli likwidacyjnej, gdyż w razie przeciwnym panowie odbiorą wszystko, z drugiej zaś strony poprostu siła nawyknienia. Zapytano pewnego włościanina, dlaczego nie chce przyjąć wynagrodzenia, proponowanego mu za zrzeczenie się praw swych do służebności zbierania opału w lesie dominialnym, w którym w rzeczywistości nie można było zebrać takowego?

«A to dlatego—odrzekł on — że «w każdym razie chociaż nie nazbieram opału, będę miał prawo wejść do lasu, poleżeć tam i odpocząć».

«Naogół jednak, jak tylko włościanie zawrą umowę dobrowolną i wejdą w posiadanie gruntów, przestają żałować poprzednich służebności i doskonale się obchodzą bez ich pomocy.

«Działalność komisarzy powiatowych w sprawach tego rodzaju bynajmniej nie jest jednakową. Pomijając to, iż się znajdują osobistości, które ze spraw tego rodzaju ciągną korzyści własne

materyalne, jednostajności postępowania włościan przeszkadzają dwa wręcz sobie przeciwne wpływy i kierunki w polityce wewnętrznej kraju: z jednej strony wyższej administracyi miejscowej, a z drugiej—ministerstwa spraw wewnętrznych. Administracya miejscowa, a za nią i wiele gubernialnych urzędów do spraw włościańskich, zapatrują się na służebności, jako na narzędzie polityczne, jako na środek trzymania w swych rękach wszystkich panów polskich, i obawiają się, iżby obywatele, pozbywszy się służebności, tem samem nie zyskali daleko więcej samodzielności i wolności działania, co administracyi nie zawsze zdaje się pożądanem. Z tego powodu za najbezpieczniejsze pod względem politycznym uważane są powiaty, w których najmniej zawarto umów dobrowolnych i w których najwięcej powstaje spraw *ex re* służebności. Ministerstwo spraw wewnętrznych i oddział ziemski zapatrują się na sprawę daleko szerzej i sprawiedliwiej, dlatego też jego zdaniem, zawieranie umów dobrowolnych jest nawet pożądanem, naturalnie wobec czuwania nad interesem włościan, a i prawodawstwo również ułatwia zawarcie takowych. Te dwa kierunki tłómaczą też dwojakie traktowanie sprawy przez komisarzy. Komisarze, mianowani bezpośrednio przez oddział ziemski, więcej są skłonni do popierania ugodowych układów co do regulacyi stosunków służebnościowych; przeciwnie, komisarze, dostający się na urząd z pomiędzy kandydatów miejscowych, lub ulegli wpływowi administracyi miejscowej, traktują tę sprawę dość obojętnie. Wprawdzie, pomiędzy komisarzami pierwszego odcienia zdarzają się też ostateczności; tak np. był wypadek, że naczelnik powiatu na żądanie komisarza wziął nawet do aresztu włościan pewnej wsi, którzy nie chcieli się zgodzić na zawarcie umowy. Inni przeciwnie, odmawiają swego pośrednictwa tam, gdzie ugoda o zniesienie służebności byłaby bezwarunkowo pożądaną i korzystną dla dobrobytu włościan. Rzeczywiście częstokroć się zdarzało, że użytkowanie włościan ze służebności, pomimo wszelkich środków, przedsięwziętych celem ich zabezpieczenia przez władze włościańskie, ustawało, poczęści wskutek nieumiarkowanego użytkowania samych włościan, poczęści z winy obywateli, na skutek wycięcia przez nich lasu, zaprowadzenia skomplikowanego systemu gospodarstwa i t. p., a wówczas ma miejsce jakoby zamiana utraconych służebności przez zasądzenie włościanom corocznego odpowiedniego wynagrodzenia pieniężnego, zamiana, z punktu widzenia oddziału ziemskiego bynajmniej nie pożądana. W takich razach włościanie bardzo chętni są do ugody i częstokroć sami zgłaszają się do komisarza z prośbą o pomoc w porozumieniu się z obywatelem, a odmawiać im tego niema najmniejszej zasady. Wprawdzie obywatele w takich razach upierają się, ale zawsze w duszy radzi są wyzwolić majątek od ciążących na nim służebności, po uregulowaniu albowiem dobra zyskują wartość daleko większą i właściciel zyskuje prawo wolnego rozporządzania swym lasem, dlatego też obywatele łatwo ulegają przekładaniom i perswazyom komisarzy. A kiedy obywatele potrzebują pieniędzy i jedynem źródłem w tej mierze jest las majątku, wówczas dla wyzwolenia go od ciążących na nim służebności na rzecz włościan i dla pozyskania możności sprzedania go, nie skąpią oni wynagrodzenia dla włościan w ziemi, a wynagrodzenie to częstokroć dochodzi nawet do 10 morgów na każdą sztukę bydła za zrzeczenie się prawa pastwiska, tyleż na każdą osadę za zrzeczenie się służebności leśnej, a przy zamianie gruntów nadziałowych włościańskich dwa razy większa ilość ich w porównaniu z wymienioną w tabeli likwidacyjnej, oprócz tego wydawanem bywa drzewo i zasiłek w gotowiźnie na przeniesienie zabudowań włościańskich. Tym sposobem częstokroć dobrobyt włościan wzrasta znacznie, a w miejsce ubogich wiosek z nader nędznym nadziałem i staremi budynkami powstają nowe osady z pięknemi budynkami, dostateczną ilością gruntu, obok czego osady takie niekiedy urządzane są kolonjalnie, w czem uwydatnia się już wpływ niemiecki; czasami takie kolonje ciągną się na długość kilku wiorst; odróżniającą cechą takiego urządzenia od zwykłego jest ta, że każdy gospodarz mieszka oddzielnie, mając wokoło swoich budynków cały swój grunt, gdy tymczasem zwykła wieś posiada ulicę, w której skupione są wszystkie zabudowania włościan, grunt zaś ich położonym jest za wsią, w kawałku, często stanowiącym szachownicę. Niepodobna nie zauważyć, że urządzenie takie nader korzystnie odbija się na położeniu materyalnem włościan, ale z drugiej strony sprzyja ono całkowitemu odosobnieniu wzajemnemu włościan pomiędzy sobą i prawie zupełnie zabija i tak już słabo rozwinięte życie wiejskie publiczne (*sielsko-obszczestwiennaja żizń*), gdyż takowe w ruskiem znaczeniu tego słowa, w znaczeniu «*obszczyny*», nie istnieje wcale w Polsce».

Wszystkie przytoczone powyżej przez autora fakty i okoliczności doprowadzają go do wniosku, że dążenie obywateli do pozbycia się służebności jest łatwem do zrozumienia. Wspomina też autor, że ciż obywatele dla łatwiejszego dopięcia tego celu uciekają się do różnych fortelów. Zadanie komisarzy w kwestyach ugód dobrowolnych polega więc, zdaniem autora, głównie na tem, aby przedewszystkiem popierać je, a następnie dopilnować, aby były dla włościan we wszystkich szczegółach korzystne i dogodne, wreszcie iżby włościanom w istocie wydanem było to, co im ugoda zapewnia. Wielkiej trudności doznają komisarze z powodu pokątnych doradców wiejskich, którzy bruździć zwykli zawarciu takich ugód, a to ze względu, że z ich zawarciem, a, co za tem idzie, z ustaniem wielu powodów do nieporozumień pomiędzy włościanami a obywatelami, doradcy ci pozbawieni zostają swoich zysków. Jak nadmienia autor, zdarzało się, że włościanie pod wpływem rzeczonych doradców wycofać się chcieli z umowy nietylko zawartej, ale już poświadczonej przez komisarza; ale oddział ziemski przyjął za zasadę umowy, poświadczone przez komisarzy, o ile te widoczną korzyść włościanom zapewniają—zatwierdzać.

Z kolei autor dotyka przekroczeń praw służebnościowych ze strony włościan, spraw, które, jak powiada, dostarczają najwięcej materyału dla działalności komisarzy. Wspomina więc, że pierwotnie w tabelach likwidacyjnych ani terytorya służebnościami obciążone, ani rozmiar korzystania z nich nie były ściśle określone, z czego mnóstwo powstawało sporów; że unormowanie odpowiednie jakkolwiek z czasem nastąpiło, nie doprowadziło jednak do zupełnie zadawalających rezultatów i obiedwie strony, t. j. włościanie i obywatele, do dziś dnia nadzwyczaj są czujni co do praw swych we względzie służebności.

«Ciągła ta waśń — pisze znów autor — ustaje dopiero z zawarciem dobrowolnej ugody. Wobec niewątpliwego znaczenia służebności dla włościan, jako pomocy w ich gospodarstwie, prawo z konieczności musiało zabezpieczyć ich istnienie. Służebności, ciążące na majątku, zapisywane są do ksiąg hypotecznych i stanowią pewnego rodzaju wierzytelności na majątku. Oprócz tego prawo ustanawia dla właścicieli lasów, obciążonych służebnościami, obowiązek przedstawienia do rozpoznania i zatwierdzenia instytucyj włościańskich—plonów gospodarstwa leśnego; w przeciwnym razie niewolno im wcale ciąć lasu na sprzedaż, a za pierwszą uzasadnioną skargą włościan, nawet na potrzeby domowe. Jeśli zaś prowadzą prawidłowe gospodarstwo leśne, winni również upraszać o pozwolenie zastąpienia prawa włościan do zbierania opału, przez wydanie tymże drzewa gotowego. Ze wszystkiego, co wyżej powiedziano, łatwo dostrzedz, że służebności w samej rzeczy stanowią dla obywateli pewnego rodzaju jarzmo, od którego starają się oni wyzwolić drogą ugody dobrowolnej; gdy jednak cząstkowi włościanie bądź całkiem jej sobie nie życzą, bądź stawiają wygórowane żądania, przeto niektórzy obywatele starają się zniewolić ich do tego przez ograniczenie praw służebnościowych: wpędzają swoje bydło na miejsca przeznaczone do pasania bydła włościańskiego, przyorują ugory wcześniej niżby to czynić wypadało, tną las, zaprowadzają w nim w tylu rozlicznych kierunkach zagajniki, że bydlę włościańskie nie ma się gdzie podziać i zasypują komisarza swemi skargami. Niekiedy pomagać im się starają i sądy gminne, przyjmując wbrew prawu skargi takie do swego rozpoznania; gdy jednak nadzór nad niemi *pod tym względem* jest obowiązkiem komisarzy, przeto próby te rzadko się im udają».

Nie pominął też autor i zdarzającego się nabywania przez obywateli na imię osób podstawionych bądź pojedyńczych osad, bądź całych wsi — dla ułatwienia sobie kwestyi służebności.

Rzuciwszy jeszcze okiem na obowiązki komisarza w dziedzinie administracyi gminnej, kontrolowania kas pożyczkowych i t. p., autor poświęca też słów kilka gospodarstwom dominialnym:

«Po wydaniu ukazów z dnia 19 lutego — pisze on—obywatele, którzy wprzód mieszkali po większej części w Warszawie lub zagranicą, osiedli prawie wszyscy w swych posiadłościach i wzięli się do ulepszenia swoich gospodarstw, i oddać im należy sprawiedliwość, że nie stracili czasu napróżno. Gospodarstwo prowadzonem jest przeważnie wzorowo, a chociaż skarżą się oni na stan interesów, ale to więcej z nawyknienia. Godnym jest przytem uwagi jeden rys, właściwy gospodarstwom polskim: lubo ceny dziennego najemnika w kraju w ogólności są bardzo nizkie, prawie całe jednak gospodarstwo prowadzonem jest własnemi środkami. Parobcy wybierani są z pomiędzy włościan bezrolnych, którzy otrzymują mieszkanie, ogród, kawałek gruntu ornego i prawo utrzymywania pewnej liczby bydła bądź oddzielnie, bądź razem z bydłem obywatela, niemniej prawo zbierania opału w jego lesie. Za wszystko to obowiązani są oni wykonywać wszelkie roboty gospodarcze w majątku na rzecz obywatela bez wynagrodzenia».

«Jednem słowem w rysach ogólnych wchodzi tu w życie toż samo położenie, jakie istniało przed wydaniem ukazów z dnia 19 lutego 1864 roku. Na pytanie, dlaczego obywatele trzymają się tego systemu, który z ciągiem czasu i w dalszym swym rozwoju doprowadzić może do nowych reform w duchu r. 1864, zwykli odpowiadać, że inaczej gospodarstwa prowadzić nie są w stanie».

Jak wspomina autor w końcu swego zarysu, zadaniem tegoż było wyjaśnienie znaczenia instytucyj włościańskich w kraju i wykazanie nieodzowności pozostawienia nadal tychże instytucyj, konieczność istnienia których przed pewnym czasem do tego stopnia była kwestyonowaną, że kwestya ich zniesienia stała na porządku dziennym.

Głos niniejszy omawiamy w rubryce «Z tygodnia».

ECHA ZACHODNIE.

Tylża, 2 września.

[Upadek dzienników. Ze świata książek. Ruch towarzystw. Program przyszłej agitacyi wyborczej. Szkolnictwo. Zjazd nauczycieli niemieckich w Ragnecie].

△ Z pozostałych z początkiem bieżącego roku pisemek litewskich zakończyły niemowlęcy swój żywot «Naujosios Žinios». Pisemko to, przeżywszy zaledwie kwartał jeden, pomimo iż przeznaczone było przeważnie dla litwinów pruskich, dotykało nieraz spraw szerszego znaczenia, czem się właśnie dodatnio wyróżniało od innych wydawnictw lokalnych. Wielce cherlawy byt prowadzi też i odrodzona w roku bieżącym «Szviesa»; numer majowy niedawno dopiero się ukazał. A jednak, dzięki bajecznie nizkiej cenie (30 fen. na rok), «Szviesa» dość prędko się rozpowszechniła, lecz właśnie wskutek tej ceny nie każdy numer nakład swój opłaca.

W dorocznych wydawnictwach pruskich przeważają książki treści religijnej, jako najbardziej pokupne. Z innych wydawnictw na wyróżnienie zasługuje «Podręczny słownik litewsko-łotysko-polsko-ruski» ks. Mieżynisa, wydawany w drodze prenumeraty. Brak słownika najbardziej się uczuwać dawał: dawniejsze edycye słowników Nesselmana i Kurschata w handlu księgarskim już się nie znajdują, a wydawnictwo Juszkiewiczowskiego, podjęte przez akademję petersburską, postępuje żółwim krokiem. Cena prenumeracyjna słownika ks. Mieżynisa wynosi dwa ruble. Po wyjściu dzieła cena ma być podniesioną.

Odbyte 27 lipca r. b. w Tylży zebranie Towarzystwa «Biruty» zaprowadziło jakiś ład i zgodę w swoim zarządzie. Na prezesa wybrany został p. Jankus, wydawca pism litewskich «Vorpa» i «Ukinika». Na zebraniu tem, między innemi, uchwalono karać grzywnami 3-markowemi każdego z członków zarządu, nie spełniającego należycie swych obowiązków, lub powstrzymującego w jakibądź sposób rozwój Towarzystwa. Powstało tu także nowe Towarzystwo polityczne, w celu przygotowywania zawczasu gruntu dla przyszłych wyborów posłów do sejmu pruskiego. Towarzystwo, z pomocą odpowiednich wydawnictw, rozdawanych bezpłatnie, o ile środki pozwolą, zamierza prowadzić agitacyę wśród ludności litewskiej, objaśniać ją o znaczeniu własnego deputowanego, o prawach litwinów i t. p. Wybierani dotychczas przez litwinów deputowani niemcy, należący do partyi konserwatywnej: zarówno Moltke stale wybierany w Kłajpedzie, jakoteż i zmieniający się przy każdych nowych wyborach posłowie z innych powiatów litewskich, jeżeli nie na zło swoim wy-

borcom działali, to w każdym razie, przez cały czas istnienia rządów parlamentarnych, nigdy za nich się nie ujmowali.

Na początek nowe Towarzystwo, wzorem partyj niemieckich, wyda kalendarz polityczny, w którym się mieścić będzie program litewski. W program ten wchodzą: domaganie się zmiany stosunków szkolnych na bardziej odpowiadające potrzebom ludności litewskiej, i uwzględniające język litewski; zniesienie opłaty mostowej przy wjeździe do Tylży; wreszcie zapobieżenie nadużyciom lub usunięcie ograniczeń czysto lokalnych, praktykujących się w niektórych miejscowościach.

Pomimo istnienia przepisów dla szkół elementarnych, nakazujących w szkołach powiatów litewskich w ciągu pierwszych trzech lat przy nauczaniu posiłkować się językiem litewskim, a następnie dopiero przystępować do nauczania po niemiecku, zachowują się przepisy te z racyi nakazów inspektorów szkolnych, zwykle fanatyków-szowinistów niemieckich, zaledwie w części w powiatach kłajpedskim i szyłokarczemskim; w innych nauczyciele skracają sobie pracę przez przystąpienie odrazu do nauki w języku niemieckim. Ponieważ ustawy państwowe pozostawiają mieszkańcom wolność nauki po za szkołą rządową, przeto litwini, ze względu, że zakłady rządowe nie wystarczają potrzebom tej części ludności, starają się o otworzenie przynajmniej jednej szkoły, wieczornej choćby, w Tylży, o programie niemieckich szkół uzupełniających, lecz szkoły czysto-litewskiej. Trudność nateraz stanowi brak środków, a także i sił nauczycielskich. Inteligencyi bowiem litewskiej na stanowiskach niezależnych, z wyjątkiem jednego lekarza wolno-praktykującego, prawie niema, a znajdujący się na urzędach nauczania podjąć się nie mogą, z obawy, aby ich praca, wbrew chęciom ich zwierzchników, nie ściągnęła na nich niełaski.

Odbyty w lipcu r. b. w Ragnicie zjazd nauczycieli Prus Wschodnich, na który przybyło 350 nauczycieli, inspektor szkolny i prezydent, tem się wyróżniał od zjazdów odbytych w innych latach, że nie poruszono na nim wcale środków, mających doprowadzić do zgermanizowania litwinów.

Budrys.

Ziemie słowiańskie.

Praga czeska, 4 września.

[Pierwszy rzut oka na katastrofę powodzi].

∞ Piszę list ten wśród ogólnego płaczu i smutku całego naszego narodu. Czechy, przedewszystkiem zaś ich stolica Praga, dotknięte zostały jedną z tych klęsk strasznych, których nie zdoła sobie powetować doraźnie najbogatsze nawet społeczeństwo, które wymagają nieraz lat dziesiątków, aby zrządzone przez nich szkody dały się naprawić i zapomnieć. Takiej powodzi, jaka nas w dniu dzisiejszym dotknęła, nietylko nie zapamiętali ludzie żyjący, którzy oglądali wielkie wylewy 1845 lub 1872, lecz nie zapisały nawet kroniki nasze najdawniejsze.

W tej chwili niepodobna w przybliżony choćby tylko sposób powziąć lub dać dokładniejsze wyobrażenie o ogromie naszego nieszczęścia narodowego. Od wczorajszego wieczoru jesteśmy bez komunikacyi stałej z prowincyami. Zamilkł telegraf, ustał bieg pociągów, poczta nie gwarantuje przesyłek. W samej Pradze, zalanej wszerz i wzdłuż, z wyjątkiem części górnych, jak Wyszehród, są domy, są ulice całkowicie niedostępne i osaczone przez żywioł rozszalały. Na przedmieściu Karolińskiem prąd wody napędza masami pokruszone zwaliska zabudowań drewnianych, ogromne sztuki drzewa i resztki ruchomości. Wszystko co żyje wparło się na górne piętra domów, na dachy, na wieże kościelne i ztamtąd woła wniebogłosy o pomoc, o ratunek. Panika doszła dziś w południe do takich rozmiarów, że znajomi znajomych nie poznają przy spotkaniu się. Zrozpaczonych i obłąkanych twarzy pełno wszędzie.

Nie wiem, czy znacie w zarysie ogólnym plan naszego miasta. Położone w kotlinie Wełtawy, na obu jej brzegach, przeważnie nizkich, nierówno ocembrowanych i zabezpieczonych, składa się ono z pięciu dzielnic, z których Stare-miasto, Nowe-miasto i Gheto (czyli Józefów) na lewym brzegu, a Małastrona i Hradczany na prawym. Handel i przemysł skupił się na pobrzeżu lewem, świat wyższy, administracya, szkoły (w większej części) na pobrzeżu prawem. Obadwa pobrzeża połączone są kilkoma mostami, z których najbardziej ruchliwemi o każdej porze dnia są... a raczej—już tylko były: starożytny most Karola W. z ciosowego kamienia i łańcuchowy Franciszka [1]). Trzeci most Palacky'ego runął—jak powiadają—w chwili gdy to piszę (godz. 3 z południa). Obecnie największe niebezpieczeństwo grozi pobrzeżu, od którego zachowania bezpośrednio zależy los naszego «Divadla». W ostatnich latach między mostem Karola a teatrem Nowym powstało ocembrowanie z ciosu, mocne i wspaniale, *quai* Franciszka - Józefa. Ponieważ jestto ocembrowanie znacznie wywyższone nad powierzchnią wody, o bezpośredniem zalaniu teatru niema narazie mowy. Lecz w kilku miejscach pobrzeża wielkie tunele prowadzą do rzeki—i do nich to właśnie gwałtownie ciśnie się woda i nietylko zalewa poblizkie ulice znacznie od pobrzeża niższe, lecz grozi rozsadzeniem samego pobrzeża, co mogłoby i teatr o ruinę przyprawić i zniszczyć jedną z najpiękniejszych dzielnic miasta.

Odcięci jesteśmy od świata, od ludzi—i niejednemu wydaje się obecnie, że i od Boga także. Znikąd nadziei, znikąd pocieszenia! Namiestnictwo, władze krajowe i miejskie rozwinęły co prawda akcyę pomocy na wielką skalę, wojsko wystąpiło z koszar jak do boju, ale z grzmotu dział na okopach wyszehradzkich wnosić muszę, że nieprzyjacielowi nie podołamy: wylew przybiera coraz potworniejsze rozmiary.

Widzieć lub wiedzieć napewno, co się poszczególnie dzieje na głównych zagrożonych punktach miasta — niepodobna, pośród wieści najrozmaitszych, trudnych do uwierzenia, przesadzonych zapewne. Wymieniam tylko wypadki urzędownie sprawdzone. Młyny, łazienki, przeważnie część zabudowań przedmiejskich—zniesione doszczętnie. W nocy oddział pionierów, złożony z kilkudziesięciu ludzi, otrzymał rozkaz rozebrania mostu pontonowego przy domu wojskowym na przedmieściu Libko, gdzie się odbywają ćwiczenia pływackie. W czasie roboty woda, nanosząc potężne kłody drzewa, zerwała nagle ponton i pochłonęła łódź jedną i znajdujących się w niej pionierów, z których około dwudziestu zginęło i zaledwie kilku ocalić się zdołało. Na przedmieściach, zwłaszcza Śmiechowskiem i Karolińskiem, kilkanaście rodzin pod ruinami swych domów i w wodzie śmierć znalazło. Większość fabryk, zakładów przemysłowych, drukarń rządowych i prywatnych zalana. W starych, w ziemię zapadłych kościołach powódź poniszczyła ołtarze, sprzęty, ubrania kościelne. Najstraszniejszą jednak, najopłakańszą klęską—było zapadnięcie się środkowej części wspaniałego mostu Karola, sędziwego tego «dziadunia» prażan, świątyni tej narodowej, pamiętającej najpiękniejsze czasy królestwa czeskiego i kochanej narówni z młodym jej «prawnuczkiem», z teatrem narodowym, wzniesionym przed kilku laty za grosz składkowy.

Wiecie niezawodnie, że na tym moście, założonym w r. 1375 przez Karola IV i ukończonym dopiero po latach blizko 150 za Władysława II, stało po obu jego stronach 26 posągów kamiennych i dwa spiżowe, a w rzędzie tych ostatnich czczony powszechnie posąg św. Jana Nepomucena. Dziś zrana, na pierwszą wiadomość o zerwaniu przez powódź dwóch środkowych arkad mostu, po całem mieście rozległ się okrzyk, zagłuszający wszystkie bóle i straty prywatne, że się właśnie w wodę pogrążył św. Jan Nepomucen. Naprawdę stało się nieco inaczej—chociaż nikt zaręczyć nie może, czy na długo, gdyż reszta mostu jest stanowczo zagrożoną przez wzbierającą co sekunda powódź. Bądź co bądź, zawaliły się narazie (o godzinie pół do szóstej zrana) arkady piąta i szósta, (licząc od Starego-miasta), następnie zaś o godzinie pół do jedenastej przed południem temuż losowi uległa arkada ósma. Tym sposobem ocalał łuk siódmy, z dużym krzyżem metalicznym, wzniesionym w roku 1706 na miejscu drewnianego, odnawianego stale od roku założenia mostu—oraz z dwiema przy krzyżu figurami: Matki Boskiej z jednej strony i św. Jana Ewangelisty ze strony drugiej. Ocalał również spiżowy posąg św. Jana Nepomucena, na jednym z nieobalonych filarów. Cud to prawdziwy... Ruina i przepaść po bokach, a jedna arkada w środku nietknięta. Ludowi, który tu od kilku godzin zgromadzony stoi na łodziach, na tratwach i konno—łzy rozrzewnienia płyną z oczu na ten widok. Lecz kto wie, czy i ta nadzieja nie zawiedzie. Fale huczą wściekle—dzwony i działa jęczeć nie przestają. Jakież posągi runęły naprawdę. O ile to zmiarkować można z wyliczenia arkad zniesionych, (bo zdala gołem okiem rozejrzeć się w ruinie trudno), woda pochłonęła posągi św. Ignacego Lojoli i św. Franciszka Ksawerego, stojące w drugim rzędzie przy krzyżu; zawaliły się również kamienne wyobrażenia św. Trójcy.

[1]) Przed wyprawieniem listu dowiaduję się, że most Franciszka dotąd się trzyma. To samo Palackiego. (Przyp. koresp.).

Istniało podanie i gmin pobożny święcie tradycyę tę przechowywał, że most Karola jest wiekuisty, gdyż użyty przy jego budowie cement miał być alchemicznym wytworem: złota, żelaza i wina. Oczom więc swoim nikt wierzyć nie chciał w rzeczywistość katastrofy z «dziaduniem». Wczorajszego wieczora, gdy woda w Wełtawie podniosła się o 540 centymetrów po nad poziom normalny, kiedy rzadko jaki śmiałek odważał się wstąpić na most Franciszka lub Palacky'ego, na starym Karolu roiły się tłumy przechodniów i ciekawych. Z tego względu pytanie: ile osób zginęłoby wrazie, gdyby zapadnięcie nastąpiło było o ośm lub dziesięć godzin wcześniej, sprawia zawrót głowy. Ale nie był most pustym i dziś zrana o wpół do szóstej. Z zeznań świadków, wiarogodnych, w miejscu i w samej chwili katastrofy znajdowało się tam osób kilka: mleczarka z Małej Strony Rozalja Szourek z koniem i wozem, roznosicielka dziennika «Hlas Naroda» Katarzyna Hajnic z dzieckiem, kilku niewiadomych dotąd przechodniów (przypuszczają, że w ich liczbie maszynista drukarni «Narodnich Listow»), oraz dwaj chłopcy z cukierni Statziga, Blażka i Chorwat, którzy zrana otrzymali pozwolenie pójścia i popatrzenia z mostu na powódź. Trzeci chłopiec, towarzysz obu poprzednich, nazwiskiem Nagelschmied, który na most wejść nie chciał i pozostał na pomniku Karola IV, widział o kroków kilkadziesiąt zapadnięcie dwu arkad mostu i zgon swoich kolegów. Niestety, z opowiadań zarówno jego, jak innych kilku świadków naocznych, prawda nie wyłania się dokładnie, bez sprzeczności. Najpierw dlatego, że na moście powstał zaraz zamęt ogromny, powtóre, że kłęby kurzu wzniosły się z mostu pod niebiosa, pomimo że mżył deszczyk drobny i tworzył gatunek mgły sinawej. Dorożkarz np., który ze Starego-miasta przejeżdżał narazie przez most i miał czas, jak utrzymuje, obejrzeć się na walące się po za nim w przepaść dwie arkady, przysięga, że widział spadającego do wody św. Jana Nepomucena, a przy nim kilkoro ludzi: kobiet i mężczyzn. Bardzo to być mogło, gdyż od najwcześniejszego rana nie brak przy krzyżu, Matce Boskiej i św. Janie pobożnych, przychodzących tu na modlitwę. Powiada jeszcze dorożkarz, że huk przy zawaleniu się był taki, jak kiedy piorun uderza opodal, a zapadająca część mostu zachwiała się raz i drugi na obie strony, poczem cicho i zwolna osunęła się do wody, rozsypując się na miazgę. Dodać należy, że arkady piąta, szósta i ósma były te same, które w latach 1830 i 1831 uległy częściowej naprawie, jako już porysowane od wstrząśnień corocznego niemal lodozwału na wiosnę i powodzi pod jesień...

Lecz dość tego. Pali mi w głowie, ręce się trzęsą i choćbym chciał wam coś więcej o własnej niedoli powiedzieć, nie mogę, nie umiem. Gdybym miał prawo w imieniu współziomków przemawiać, wyciągnąłbym tylko na zakończenie ramiona do was wszystkich i zawołał: jeśli pośród nędz was trapiących możecie czemśkolwiek pomódz naszym sierotom, wdowom, głodnym i w jednym dniu pozbawionym całego mienia — to pomóżcie. Bo o sercu waszem dla nas nie wątpiliśmy nigdy—nigdy...

Młodoczech.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Półurzędowe i urzędowe sprostowania pogłosek o rezultacie zjazdu w Narwie. Incydent franko-włoski w Spezii. Flota angielska w Tulonie. Klęska powodzi w Austryi. Dwa toasty Wilhelma II podczas manewrów floty austro-węgierskiej i niemieckiej u pobrzeży holsztyńskich].

Półurzędowe dziennikarstwo berlińskie podołać nie może potrzebie prostowania wiadomości umyślnie fałszywych w zjeździe w Narwie, jakiemi pewna część prasy zagranicznej, szczególnie angielskiej, uwzięła się świat niepokoić. Na czele tych alarmistów stanął, ku wielkiemu zgorszeniu prasy niemieckiej, podręczny organ margrabiego Salisburego «Standard». Z tego powodu «Post» i «Nordd. Allg. Ztg» wpadają niemal w gorączkę, chcąc przekonać publicystykę angielską o niedorzeczności takich pogłosek. «Wszystkie te sensacyjne nowiny — pisze «Norddeutsche Allgemeine Zeitung»— są czystym wymysłem, gdyż osoby powracające z Rosyi nachwalić się nie mogą serdecznego i przyjacielskiego przyjęcia, jakie ich spotkało podczas odwiedzin. Nadto, o dobrym i wesołym humorze cesarza niemieckiego, natychmiast po opuszczeniu Peterhofu i Kronsztatu, świadczy także i własnoręczny jego wierszyk niemiecki, wystosowany z jachtu «Hohenzollern» do wielkiego

marszałka dworu ruskiego, — pomimo że w czasie powrotu Wilhelma II morze było wzburzone i gniewne.

Niedość i tego. Kiedy «Hamburg. Correspondent» wystąpił z twierdzeniem, że wizyta Wilhelma II zawiodła oczekiwania, i że w Petersburgu z niezadowoleniem przyjęto projekty, podsuwane przez kancelaryę niemiecką w sprawach bieżących, szczególnie zaś w sprawie bułgarskiej, sam «Reichsanzeiger» dwukrotnie głos zabrał w celu zaprzeczenia tym insynuacyom. Raz pierwszy urzędowy dziennik państwa niemieckiego prosto i kategorycznie zaprotestował przeciwko mniemaniu «Hamb. Corresp.», drugi raz skorzystał z nadarzonej sposobności ubocznej, a mianowicie: Biuro telegraficzne Reutera otrzymało było z Petersburga wiadomość, że p. Giers, przyjmując u siebie kilku członków ciała dyplomatycznego, wyraził wobec nich swoje najzupełniejsze zadowolenie z wyniku zjazdu w Narwie, przyczem p. minister miał zauważyć, iż zjazd ten jest nowem i uroczystem wzmocnieniem istniejących między Rosyą a Niemcami dobrych stosunków... Otóż «Reichsanzeiger» dosłownie i bez żadnych komentarzy powtórzył to doniesienie biura Reutera.

Nie brak, oprócz tego i pomniejszych wskazówek w tymże sensie. Ponieważ gazety austryackie i węgierskie, «N. Fr. Presse» i «Pester Lloyd», usiłowały wykazać, że «nagłe podniesienie cła ruskiego nazajutrz po odjeździe Wilhelma II z Rosyi jest najlepszym wyrazem tego, co Rosya myśli o swojem zbliżeniu się do Niemiec, zwłaszcza wobec rozpoczętych jednocześnie rokowań z Francyą i Włochami o pewne udogodnienia handlowe», przeto «Allgemeine Reichscorrespondenz» i «Staatbürger Ztg» otrzymały natychmiast rozkaz złagodzenia wrażeń, jakie oceny podobne wywołaćby mogły w opinji publicznej niemieckiej. Pierwsze z tych pism okolicznościowo wymotywowało przyczyny podwyższenia ceł w Rosyi, wykazując na podstawie statystyki, że bez rzeczonego podwyższenia bilans handlowy Rosyi narażony byłby na znaczne straty. Artykuł zaś drugiego pisma, «Agencya Półn.» w depeszy swej berlińskiej z d. 3 września n. st. w tych słowach streściła: «środek ten jawi się jako dowód polityki szczerze-pokojowej, gdyż oparty on został na hypotezie, że ekonomiczne stosunki obudwu państw będą i nadal rozwijać się pomyślnie». Nareszcie, berliński półurzędowy sprawozdawca wiedeńskiej «Polit. Corresp.» tak się o całej kwestyi wyraża: «Podróż cesarza Wilhelma do Rosyi istotnie żadnego celu politycznego nie miała, jeśli za takowy uważać się ma ścisłe jakieś układy, ale miała ona wielkie znaczenie ze względu na wzmocnienie istniejących przyjaznych stosunków między dwoma sąsiadami. Fałszywe głosy francuzkich i niektórych ruskich dzienników nie wywarły tu żadnego wpływu. Pogłoski o rozmaitych zajściach i jakiemś nibyto oziębieniu stosunków w Narwie są wymysłem tendencyjnym. Dowodem siły trójprzymierza, a specyalnie ścisłego i pełnego zaufania stosunku między Niemcami a Austro-Węgrami jest ta okoliczność, że w miarodajnych sferach wiedeńskich teraz, jak i zawsze, z zadowoleniem powitano przyjacielską wymianę myśli między Niemcami a Rosyą. Oprócz agitatorów panslawistycznych nikt w Rosyi nie wierzy w zaczepne zamiary potrójnego przymierza, a w Berlinie są również przekonani, że Najjaśniejszy Cesarz Wszechrosyi przejęty jest osobiście dążnościami pokojowemi».

Zkądinąd nie trzeba sądzić, ażeby nieuzasadnione lub przesadzone wieści natury niepokojącej wylęgały się jedynie na wschodniej połowie Europy. Zdarzają się one i na Zachodzie. Tak np. we Włoszech, w Spezii, odbyć się miała w d. 8 (20) września uroczystość spuszczenia na wodę nowego pancernika «Sardegna» w obecności króla Humberta. Flota francuzka morza Śródziemnego miała już podobno otrzymać rozkaz udania się na powitanie króla z własnoręcznym listem prezydenta rzeczypospolitej, gdy naraz oznajmił telegraf, że król Humbert zmienił pierwotny swój zamiar i na inauguracyę «Sardegny» nie pojedzie. Dziennikarstwo nie omieszkało uczepić się tego faktu, przedstawiając go za gatunek demonstracyi, nieprzyjaznej dla Francyi—i niemal za wyzwanie. Po bliższem atoli wejrzeniu w istotę rzeczy okazało się, że historya cała należy do dziedziny zmyśleń reporterskich. Stosunki Włoch z Francyą nigdy nie były na lepszej stopie, co też w sposób uboczny potwierdził niebawem włoski wice-minister spraw zagranicznych Damiani, który w mowie bankietowej w Trapani najzupełniej optymistycznie wyraził się o obecnem położeniu międzynarodowem. Chwaląc politykę Crispi'ego, p. Damiani zaznaczył, że Włochy przystąpiły do potrójnego przymierza w celu utrzymania pokoju i w widokach wyłącznie obronnych. Francya z ust p. podsekretarza stanu otrzymała kilka bardzo uprzejmych oświadczeń. To samo i Rosya. «Nasze stosunki z Rosyą—mówił wice-minister—zawsze były serdeczne i ten ich charakter potwierdzony nadzwyczaj przyjacielskiem i miłem przyjęciem, jakiego książę neapolitański doznał niedawno w Rosyi! Oprócz tego, jakby dla wynagrodzenia zawodu flocie francuzkiej, odwiedziła ją w d. 4 września w Tulonie eskadra angielska (niedawno fraternizująca z flotą włoską). Na pokładzie okrętu «Formidable» admirał francuzki Duperré dał na cześć gości angielskich obiad, podczas którego wniósł zdrowie królowej Wiktoryi, admirała Hoskinsa i oficerów floty angielskiej. Admirał Hoskins odpowiedział toastem na cześć prezydenta Carnota i marynarki francuzkiej.

Powódź, która świeżo, wskutek długich deszczów i wylania rzek, nawiedziła zachodnią połowę monarchji rakuzkiej, szczególnie Czechy i jej stolicę Pragę, przerwała jesienne manewry wojsk austryackich i zmusiła Franciszka-Józefa do powrotu do Wiednia z podróży, która przybierała już wszystkie cechy powszechnego święta narodowego, zwłaszcza wśród zacnej i pracowitej ludności szlązkiej. Klęska ta wywarła wielkie wrażenie w całej Europie, wywołując zarazem liczne objawy sympatyi dla niefortunnego monarchy, na którego głowę od lat kilkunastu bez przerwy prawie sypią się nieszczęścia wszelkiego rodzaju i prywatne, i publiczne. Temi również względami tłómaczyć należy dość wyraźną zmianę w postawie i słowach Wilhelma II podczas przeglądu połączonych eskadr niemieckiej i austro-węgierskiej u pobrzeży holsztyńskich. Do Kiel cesarz niemiecki wyjechał w d. 1 września wieczorem; nazajutrz podczas uczty na jachcie «Hohenzollern» Wilhelm II wniósł toast na cześć Franciszka-Józefa, którego ton oschły i forma pospolita sprawić mogły przykre, a może i przygnębiające wrażenie nad Dunajem. W ciągu dwu dni następnych, podczas których główny dowódca eskadry austro-węgierskiej arcyksiążę Karol-Stefan i admirał Sterneck roztaczali przed cesarzem niemieckim wszystkie zasoby uprzejmości «związkowej i przyjacielskiej», nie rozchmurzało się jakoś czoło Wilhelma II, nie rozwiązywały się mu usta. Zdjęła go żałość dopiero na wieść o katastrofach 4 września. Inaczej też natychmiast ozwał się telegraf. Depesza z Gravenstein z d. 6 września brzmi już jak następuje: «Na wczorajszym obiedzie, po toaście naczelnego prezesa Steinmanna na cześć cesarza i cesarzowej, Wilhelm II ponownie wniósł zdrowie arcyksięcia Karola-Stefana i powiedział, że arcyksiążę przysłany tu został przez uprzejmość Franciszka-Józefa, przez co raz jeszcze stwierdzone zostało istnienie stosunków serdecznej, szczerej przyjaźni i najtrwalszego braterstwa orężnego między Austro-Węgrami i Niemcami». Tym razem to już chyba nie będzie żadnych utyskiwań na niejasność, dwuznaczność lub niedomówienie jakiekolwiek.

Krajowiec.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Na obiedzie, wydanym w d. 7 września przez Stany Szlezwig-holsztyńskie na cześć cesarza i cesarzowej Niemiec, Wilhelm II, wnosząc zdrowie prowincyi powiedział między innemi, że zawdzięcza Szlezwig-Holsztynji najcenniejszy brylant jaśniejący przy nim—to jest swą małżonkę. Następnie cesarz wyraził nadzieję, że w walce z pierwiastkami niszczącemi wszyscy niemcy okażą mu poparcie i jeśli wszyscy wypełnią swą powinność, to cesarz będzie wstanie nadać dobroczynny kierunek historyi ojczystej. W powrocie z Kissingen książę Bismark zatrzymał się godzin kilka w Homburgu, gdzie go zrana 4 września odwiedził książę Walji, który natychmiast udał się z powrotem do Anglji.

Austro-Węgry. Dawny organ staroczechów «Politik» w przeddzień powodzi, która zniszczyła sporą część dobrobytu kraju, wystąpił z artykułem, omawiającym ewentualność zmiany obecnego systemu rządowego w kierunku liberalno-niemieckim, powiada między innemi, że «dla czechów obojętną jest rzeczą, czy na czele rządu przedlitawskiego stoi autonomista hr. Taaffe, czy centralista Plener, gdyż każde ministerstwo w Austryi liczyć się musi z egzystencyą narodu czeskiego. «Credo» to sprawiło w Przedlitawji dość silne wrażenie, wobec faktu, że dawniej «Politik» innego nieco był zdania, sądząc słusznie i trafnie, że liczenie się z istnieniem pewnego narodu przypuszcza wieloliczne stopnie, z których nie każdy w równej mierze jest pożądany. Powódź w Wiedniu, Pradze i innych miejscowościach, sprawiwszy spustoszenie straszliwe, zanikła ostatecznie w d. 7 września. Po powrocie Franciszka-Józefa do Wiednia z Cieszyna ukazał się w dniu 8 września rozkaz cesarski natychmiastowego wyasygnowania ze skarbu państwa 2 miljonów guldenów jako pierwszy, nieodbity zasiłek ofiarności publicznej na rzecz dotkniętych powodzią; z prywatnej swej szkatuły cesarz ofiarował 15,000 guldenów. Z Pragi przybyła w interesie pomocy deputacya młodoczeska, której jednak hr. Taaffe nie przyjął.

Turcya. W dniu 4 września w Salonice wybuchnął ogromny pożar, który pochłonął europejskie dzielnice miasta. Spaliło się kilka konsulatów, mnóstwo cerkwi i kościołów, meczet, szpital i półtora tysiąca domów. Ogień wszczął się jednocześnie w ośmiu rozmaitych punktach miasta. W czasie pożaru dał się czuć całkowity brak wody, tak iż wszelki ratunek stał się niemożliwym. Mnóstwo ludzi zginęło w płomieniach; bez dachu zostało do 12 tysięcy osób. Sprawa armeńska jątrzy się ciągle. Pomimo że patryarcha zgodził się czasowo cofnąć swą dymisyę, niezadowolenie, jakby podsycane z zewnątrz, nie przestaje wzrastać. Z tego powodu «Vossische Ztg» wystąpiła z formalnem wezwaniem Europy do interwencyi.

Serbja. Minister sprawiedliwości zaopinjował, że eks-król Milan powinien być natychmiast wysłany z granic państwa, regenci jednak nie zgodzili się na ten środek. Nawzajem donoszą z Belgradu do «Köln. Ztg», że Milan po powrocie z Niszu, gdzie spędzał ostatnie tygodnie, postanowił wystąpić z akcyą sądową przeciwko metropolicie Michałowi za jego postępowanie w sprawie rozwodu z królową Natalją. Dziennik zapowiada z tego powodu mnóstwo incydentów ciekawych, składających się na jeden wielki skandal.

Bułgarya. W niedzielę 26 sierpnia (7 września) odbyły się wybory do Narodnego Sobranja. Na ogólną liczbę 289 krzeseł poselskich (z tych 85 z Rumelji wschodniej), rezultat wiadomy dotąd w 218 okręgach, w których kandydaci rządowi pozyskali miejsc 206, opozycya zaś zaledwie 12. Z ministrów wybrani: Stambołow (w Sofji, Tyrnowie, Filipopolu i Eski-Zagrze), Tonczew (w Sofji, Ruszczuku i Karłowie), Żywkow (w Sofji, Tyrnowie i Warnie). Z dawnych ministrów, jako kandydaci rządowi wybrani: Stoiłow, Stranski i Sałabaszew. Pomimo zapewnień «Swobody», że wyborcom zapewnioną została całkowita wolność głosu, paryzki «Temps», omawiając wynik wyborów, twierdzi, że wolność ta sprowadza się do zera. «Za urną wyborczą—powiada pismo—stoi stróż z kijem w ręku i śledzi operacyę głosowania; śmierć zaś Panicy każdemu aż nadto przypomina, w jakich granicach wolno mu mieć własne zdanie».

Z TYGODNIA.

Petersburg, 29 sierpnia v. s.

Rewelacye zakulisowych intryg bulanżyzmu, ogłaszane w «Figaro» przez jednego z dawniejszych stronników niedoszłego Cezara, nabrały europejskiego rozgłosu. Z powodu braku miejsca, odkładamy druk tych charakterystycznych pamiętników do przyszłego N-ru, zwłaszcza że doprowadzone one zostały dotychczas zaledwo do początków kampanji plebiscytowej. Z tego wszakże, co już ogłoszono, widnieje wielka nicość francuzkich polityków, poziomość ich ambicyj i charakterów, i smutny los starej błogosławionej ziemi galickiej, prowadzonej na początku wieku przez bohatera, a oddanej przy końcu stulecia na pastwę duchowych karłów lub przedsiębiorców politycznych.

Stanowisko rusinów wobec doniosłych kwestyj galicyjskiej polityki wewnętrznej, którym poświęcony jest artykuł wstępny w dzisiejszym N-rze, wydaje się nam nie-

co zagadkowym. Obaj reprezentanci rusińscy na konferencyi: pp. Romańczuk i Sawczak, oświadczyli się przeciwko konwersyi i przeciwko wszelkiej akcyi czynnej, motywując swe zdanie «względem na stan ogólny polityczny». «Zaczynać inwestycye — mówił p. Romańczuk — w takiej właśnie porze, kiedy wielka sprawa się jeszcze nie rozstrzygnęła i do tego w kraju, który w pierwszym rzędzie będzie narażony na klęski wojenne, uważam za wysoce niestosowne». Ów wzgląd, wobec tyloletniego «zbrojnego pokoju» uważamy za iluzoryczny, a bezwątpienia jeżeli jaka część kraju potrzebuje gospodarki nakładowej i energicznej walki z «nędzą», to właśnie Galicya wschodnia, której reprezentantami są posłowie rusińscy, zdawałoby się więc, że względy ekonomiczne i względy polityczne, i wprost względy parlamentarne, to jest utrzymanie sojuszu z lewicą sejmową, nakazywałyby posłom rusińskim przystąpienie do czynnej polityki ekonomicznej. Być może jednak owa «nędza» potrzebną jest dla nich jako środek agitacyjny i polityczny, pozbyć się więc go nie chcą. Jeżeli tak jest, to sądzimy, że chłop rusiński niezbyt ma dobrych patronów. Boć chociażby rusinom działy się w Galicyi jeszcze sto razy większe krzywdy niż się dzieją, akcya ekonomiczna, obiecująca właśnie polepszenie stanu materyalnego kraju, winna umysły jednoczyć.

Prawdziwą niespodzianką dla szerszej publiczności jest stały wzrost kursu rubla, właśnie po noweli celnej. Notowania rubli w Berlinie dochodzą już do 257 marek za 100 rubli i wszystko zapowiada, iż kres zwyżkowy jeszcze osiągniętym nie został. Jakkolwiek możnaby przypuszczać, iż gra zwyżkowa jest manewrem importerów niemieckich, w celu zneutralizowania właśnie 20% owego podniesienia ceł, wszakże to jedno dla wytłómaczenia obecnej sytuacyi nie wystarcza. Składają się na nią rozmaite inne przyczyny: pomyślny stan finansów państwowych, pomyślny bilans handlowy (w którym przewyżka wywozu nad przywozem wynosi około 130 miljonów rubli), zwyżka kursu srebra, pogodna sytuacya polityczna i t. p. Dość że widocznie przyczyn tych zgromadziło się wiele, kiedy pisma niemieckie na seryo już roztrząsają kwestyę przywrócenia waluty metalicznej w Rosyi i donoszą, jako o rzeczy pewnej, o blizkiem przywróceniu bankowi niemieckiemu prawa udzielania pożyczek na zastaw ruskich papierów publicznych. Powiadają także, że na to w najwyższym stopniu przyjazne zachowanie się niemieckich sfer finansowych wpłynęła długa rozmowa osobista kanclerza Caprivi z p. ministrem skarbu, w której obaj dostojnicy przyszli do zupełnego porozumienia. Czy w samej rzeczy ruski zarząd skarbowy przystąpi do wielkiej reformy waluty, nie przesądzamy, to pewna wszakże, że obecna sytuacya finansowa wielce takowej reformie sprzyja, to też nic dziwnego, iż obiegają o niej *a priori* rozmaite pogłoski. Mówią np., że wraz z przywróceniem obiegu metalicznego będzie przyjętą inna jednostka monetarna «*czetwiertak*», = 25 kop., czyli 1 frankowi. O tem wszakże nie należy zapominać, że reforma wymagałaby kilkoletniej gwarancyi pokoju.

Zamieszczony w dzisiejszym N-rze artykuł komisarza włościańskiego o serwitutach w Królestwie, zasługuje na dokładne rozważenie i odpowiedź ze strony naszych specyalistów. Stanowisko autora jest bezstronne, poglądy jego nie pozbawione pewnej kompetencyi i znajomości, jeżeli zaś wnioski są bardzo nieokreślone, to zdaje się wynikać z pewnej lękliwości słowa i myśli. Autor nie chce się oświadczyć za regulacyą serwitutów z urzędu, jakkolwiek w praktyce gotów jest wszelkich usiłowań dokładać ku zawieraniu układów serwitutowych, byleby takowe uwzględniały słuszne interesy i potrzeby włościan. Otóż zachodzi pytanie, dlaczego przy regulacyi z urzędu nie miałyby być owe potrzeby tak samo uwzględniane, jak i przy układach dobrowolnych? Przecież taka regulacya odbywałaby się w duchu zasad komitetu urządzającego, a pod kontrolą komisarzy włościańskich w każdym poszczególnym wypadku. Chwila obecna, kiedy strony przy układach mogą liczyć na współdziałanie banku włościańskiego, wydaje się nam bardzo odpowiednią, zwłaszcza że nie chodzi o natychmiastowe uporządkowanie serwitutów, lecz o oznaczenie kilkoletniego terminu prekluzyjnego.

PRZEGLĄD PRASY.

Polacy i czesi. «St.-Pietierburgskija Wiedomosti» w artykule świeżo podanym p. t. «Słowiańszczyzna austryacka» notuje między innemi, że polacy galicyjscy wielce są niezadowoleni z przebiegu spraw czeskich i usilnie popierają ugodę czechów z niemcami, która wciąż nowych doznaje trudności ze strony partyi młodoczeskiej, coraz to nowe żądania stawiającej i widocznie do ustępstw nie skłonnej. Przytoczywszy z «Dziennika Polskiego» ustęp, dowodzić mający jakoby pewnego nawet alarmu pomiędzy polakami, «Piet. Wied.» kończą swój artykuł jak niżej:

«Wypadki wyjaśniły polakom to, co wprzód nie stanowiło dla nich żadnej wątpliwości. U polaków tendencye niemieckie zawsze więcej znajdowały współczucia. Ministrowie niemieccy byli twórcami autonomji galicyjskiej i teraz nikt nie myśli uszczuplać tych miejscowych przywilejów. Polacy obawiają się, iżby czesi nie wyrugowali całkowicie idei polskiej, a obawy te zniewalają ich do podejrzliwości względem postępów agitacyi młodoczeskiej. Ale szlachta polska nie powinna zapominać, że w Galicyi cierpi nędzę wielu rusinów, o których monarchja habsburska winna mieć pieczę. Jeśli komu waśnie w obozie słowiańskim będą na rękę—to niewątpliwie niemcom, gdyż już teraz w Berlinie czynią wyraźne aluzye, że żywiołem państwowym w monarchji austro-węgierskiej są tylko niemcy, że opierając się na tych ostatnich, monarchja habsburska może pogodzić sprzeczne interesy i rozliczne narodowości».

Zgadzamy się, że waśnie te będą jedynie niemcom na rękę, ale ciekawa rzecz, po co je w takim razie budzą «St.-Pietierb. Wied.», posługując się plotkarstwem politycznem, podczas gdy nic poważnego nie grozi parlamentarnemu sojuszowi czechów i polaków.

Skutki polityki antypolskiej. Organ wolnomyślny «Freisinnige Ztg» ostro krytykuje ze stanowiska niemieckiego skutki polityki antypolskiej księcia Bismarka. Wobec nowego zwrotu rządu niemieckiego, który, zdaje się, chce pod tym względem naśladować eks-kanclerza, słowa te nabierają pewnej wartości; cytujemy je za «Kuryerem Pozn.»:

«Dzisiaj—pisze «Freisinnige Ztg»—już nabrali nawet konserwatyści przekonania, iż wydalania rzeczone zagrażają kompletną ruiną rolnictwu w prowincyach wschodnich. To też posłowie Rauchhaupt i Kanitz dopominali się niedawno temu w sejmie, aby rząd wydalonych robotników polskich znów wpuścił do kraju. Jenerał Caprivi nie powiedział, o ile się zdaje, w tej sprawie dotąd ostatecznej decyzyi, ponieważ w ostatnim czasie zarządzono ankietę co do robotników zagranicznych w W. Ks. poznańskiem. Nie lepszy rezultat wydała, zdaniem «Freis. Ztg», kolonizacya. W przeciągu trzech lat zdołano, pomimo usilnych zabiegów i znacznych kosztów, rozparcelować tylko 9,971 hektarów pomiędzy 526 osadników. Wraz z rodzinami zamieszkało na rozparcelowanych dotąd wsiach razem zaledwie 4,200 dusz, a z tych jest jeszcze 607 narodowości polskiej (?). Co się zaś z osadami temi z biegiem lat stanie, tego nikt naprzód przewidzieć nie może. W każdym razie jest rozmiar kolonizacyi, w porównaniu z ruchem ludności polskiej w prowincyach poznańskiej i w zachodnio-pruskiej, wcale nieznacznym. Zresztą nawet prasa konserwatywna zaznacza, że i niemało dóbr niemieckich przechodzi w ręce polaków, że więc innemi słowy, korzyści z całej kolonizacyi są wręcz iluzoryczne. A właśnie wysokie ceny, jakie komisya płaci polakom za ich majątki, ułatwiają im nabywanie innych dóbr z rąk niemieckich. Tak w ciągu ostatniego roku przeszło z rąk niemieckich w ręce polskie blizko 39 tysięcy mórg. Ze względu na podobne «rezultaty» wyraża wreszcie «Freis. Ztg» życzenie, aby ministerstwo p. Caprivi'ego co rychlej porzuciło fałszywą politykę bismarkowską, ponieważ im dłużej polityka ta potrwa, tem drastyczniej przedstawiać się będzie *fiasco* rządowe. Tak pisze «Freis. Ztg», pierwszorzędny organ wolnomyślny. Jakże inaczej zapatruje się na sprawę tę tutejsza «Posener Ztg», która też pragnie uchodzić za organ wolnomyślny».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Ich Cesarskie Moście Najjaśniejsi Państwo, Cesarzewicz Następca Tronu, Wielki Książę Włodzimierz Aleksandrowicz, Wielka Księżniczka Ksenja Aleksandrowna, 27 b. m. o godzinie 9 rano przybyli do Łucka i udali się ze świtą na manewry.

× O wielkich manewrach wojsk, odbywających się obecnie w prowincyach południowo-zachodnich, dzienniki podają następujące szczegóły: «Dwie armje uczestniczą w manewrach: pierwsza wołyńska pod dowództwem jenerał-adjutanta Dragomirowa, druga lubelska pod dowództwem jenerał-adjutanta Hurki. Manewry rozpoczęły się 25 sierpnia, a ukończone zostaną 2 września, poczem nastąpi wielka rewja. Przez pierwsze dwa dni obiedwie armje idą tylko naprzeciw siebie, ale utarczek pomiędzy niemi nie będzie. Dopiero trzeciego dnia zacznie się akcya wojenna; lewe skrzydło armji lubelskiej zaatakuje Łuck i Rożyszcze, w czwartym dniu mają miejsce dalsze działania, zawsze armji lubelskiej, która atakuje i bierze Dubno; w dniu piątym taż armja posuwa się dalej i bierze Olsk i Wirkowicze. Dzień szósty, t. j. 30 sierpnia, przeznaczonym jest na wypoczynek dla wojsk; w tymże dniu odbędzie się uroczyste założenie nowej cerkwi prawosławnej w Równem. Dnia 31 sierpnia armja lubelska atakuje to ostatnie miasto, tymczasem jednak armja wołyńska zgromadza wszystkie swe siły, odpiera przeciwnika i sama zaczyna akcyę zaczepną: 1 września wojsko znów odpoczywać będzie, a 2 września odbędzie się przegląd wszystkich 5 korpusów, uczestniczących w manewrach. Głównym pośrednikiem na manewrach jest W. Ks. feldmarszałek Mikołaj Mikołajewicz Starszy. Oprócz tego jest jeszcze 40 innych pośredników.

× Ministerstwo skarbu opracowało ostateczny projekt, dotyczący zmian istniejących obecnie przepisów, uprawniających przedsiębiorstwa akcyjne, handlowe i przemysłowe, i innych. Dla różnego rodzaju przedsiębiorstw ułożono ustawy normalne, któremi kierować się winni założyciele takowych. Dla czuwania nad tem, iżby do ustaw poszczegółowych nie wkradły się zboczenia od ustaw normalnych i praw obowiązujących, przy ministerstwie skarbu utworzonym zostanie komitet nadzorczy. Nowe przepisy wszakże dotyczyć będą jedynie przedsiębiorstw, inicyowanych przez poddanych ruskich i na terytoryum ruskiem.

× Jenerał-gubernator finlandzki hr. Heyden wygłosił w Kuopio mowę po rusku, w której wypowiedział nadzieję, że naród finlandzki wytrwa na drodze rozsądku, oraz zaznaczył, iż napaści prasy ruskiej wynikły z winy samych finlandczyków.

× Wedle informacyj dziennikarskich rozpoczęty już został druk blankietów, potrzebnych do powszechnego spisu ludności. Wkrótce rozesłaną ma być właściwym władzom odpowiednia instrukcya. Spis odbywać się będzie w jednym dniu. Wydatki na uskutecznienie tego spisu obliczono na 3,200,000 rubli. Główny rozchód przypada na przygotowanie blankietów i wynagrodzenie rachmistrzów. Blankietów tych potrzeba będzie do 100 miljonów.

× Zarządzonem zostało jaknajściślejsze i jaknajrychlejsze zbadanie przyczyn

wielkich pożarów, jakie miały miejsce w ostatnich czasach. Jednocześnie polecono, iżby we wszystkich miastach za nastaniem wiatru, wszystkie beczki ratunkowe napełniane były wodą i wystawiane z zaprzęgiem na placach miejskich i innych punktach dogodnych, jakie wyznaczą zarządy miejskie, oraz iżby przy przyrządach pożarowych nieustannie znajdowały się oddziały straży ogniowych, tak miejscowych jak i ochotniczych. Przepis powyższy obowiązywać ma w całem Cesarstwie.

× Komisya, wydelegowana dla opracowania taryf miejscowych drogi żelaznej petersbursko-warszawskiej, ukończyła swe prace i opracowane przez nią taryfy, po rozpatrzeniu i zatwierdzeniu ich w komitecie taryfowym, obowiązywać będą z końcem roku bieżącego.

× «Figaro» donosi, że w czasie wielkich manewrów na Wołyniu 5,000 czechów, kolonistów, zamieszkałych w guberni wołyńskiej, zamierza przyjąć prawosławie.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Stanisław Kierbedź.** Zasłużony inżynier komunikacyi, rzeczywisty radca tajny, ozdobiony został znakiem honorowym nieskazitelnej służby za lat L. Jak sobie czytelnicy nasi przypominają, sędziwy ten dostojnik obchodził w roku zeszłym jubileusz 60-letniej już swej służby.

= **P. Horn, dotychczasowy redaktor** półurzędowego organu ministerstwa spraw zagr. «Journal de St-Pétersbourg», podał się do dymisyi, Następcą jego będzie dotychczasowy pomocnik p. Tripet. Zmianę tę tłómaczą przyczynami natury prywatnej, a nie politycznej.

= **Ofiara.** Niektóre z banków handlowych prywatnych, istniejących w Petersburgu, dla uczczenia pamięci zmarłego w roku zeszłym rzeczywistego radcy stanu Władysława Laskiego, dyrektora tutejszego banku międzynarodowego od samego jego założenia (przez lat przeszło 20), zebrały w drodze ofiar dobrowolnych kapitał, wynoszący około 43 tysięcy rubli, od którego procent przeznaczyły na zasiłek w kosztach wychowania sierot po urzędnikach rzeczonych banków.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 7 września.

[Jak się bawimy. Na wyścigach. Sportsmeni *minorum gentium*. Nowiny z gazet. Rozmowa z pasztecikiem].

+ Nie chce mi się sprawdzać, co tam zanotował kronikarz warszawski «Kraju» rok lub dwa lata temu na początku września, ale prawdopodobnie pisał to samo, co ja powtórzyć muszę dzisiaj: sezon letni się skończył, letnicy i kuracyusze powracają, Warszawa się ożywiła, warszawiacy snują się po ulicach, przepełniają ogródki i karczemki miejskie, warszawianki szczebiocą, warszawięta piszczą. Warszawa jest przedewszystkiem miasteczkiem wesołem i żywem. Znam wielkie miasta, gdzie nawet na zabawach publicznych ludzie mają tak ponure twarze, że chęć bierze zapytać: kogo to chowają? U nas—przyglądaj się dobrze poważny litwinie, bo możesz wziąć pogrzeb za wesele. Może tam po za tą wrzawą, gwarem i wesołością kryje się znękanie i smutek, zapewne po za próżniaczą flanerką mocuje się z biedą twarda praca, może pod lekkomyślnym uśmiechem tai się gdzieś i myśl poważniejsza, ale nazewnątrz nie widać tego, oj, nie widać!

Znudzeni na wsi letnicy, wyzyskują po powrocie resztki sezonowych rozrywek. Zostały jeszcze dwa teatrzyki ogródkowe, jeden polski, drugi francuzki, jakiś magik kołacze się w «Wodewilu», jeszcze w «Zoologji» bawi się dziatwa, jeszcze popisywać się będzie jakiś szybkobiegacz, jeszcze obiecują nam pokazać balon na linie. *Nulla dies*... bez rozrywki! Na dziś mamy wyścigi cyklistów—jedźmy na wyścigi!

Na mokotowskiem polu—cały aparat sportowy. Gładki tor, trochę rozmiękły od deszczu, loże, trybuny, flagi, dzwonek, ba, nawet totalizator. Publiczność zebrała się dość licznie. Ale gdzież u licha sportsmeni? Jakieś wesołe chłopaki w pończochach i bez pończoch skaczą sobie po torze i na trawniku; krzyczą i gestykulują, wbiegają na schodki i zbiegają ze schodków. Ten trąbi, tamten dzwoni, ów macha chorągiewką, jeszcze inny fotografuje. Hałas, zamęt, nieporządek, ale wesoło! Biorą djabli angielską flegmę, urzędowość, rygor, karność, sportowe tradycye i zwyczaje. U nas, panie, tak, po koleżeńsku, po gospodarsku, po warszawsku!

Już dawno po trzeciej. a jeszcze nie zaczęli. Jakiś sportsmen się spóźnił—posłali po niego do domu! Nareszcie pięciu panów włożyło kolorowe czapki, wsiadło na dwukołowe wózki i pojechało do startu. Dość długo nic nie widać. Aliści gromada sportsmenów stojących na torze zaczyna machać rękami i krzyczeć: jadą! jadą! Pan przy dzwonku daje sygnał, ktoś z publiczności woła: «panowie, hajda z toru!» «Nie dzwońta, na miłość boską, krzyczy ktoś z trybuny sędziowskiej, toć to dopiero starter jedzie!» «Panie Antoni!—huka ktoś inny—a dy go, numery na tablicę!» «Aha, numery! kiedy się sznurek urwał!

Czytając w kuryerach o dzielności i sprężystości naszych cyklistów, obiecałem sobie solennie zapisać się do ich grona. Ale jakem spojrzał na sylwetki pięciu pochylonych jeźdźców bez kurtek, gdy minęli słup dystansowy i ukazali się publiczności z odwrotnej strony, odeszła mię odrazu ochota. Mogę w pewnych warunkach znieść podobną impertynencyę, ale sam do niej nie byłbym zdolny.

Panowie w pończochach i z gołemi kolanami objechali tor dookoła. Jak to było do przewidzenia, jeden z nich przyjechał pierwszy, a jeden ostatni. Ponieważ nie znałem z nich żadnego i za żadnym zakładu nie trzymałem — było mi to zupełnie wszystko jedno. Oburzyłem się tylko, gdy na nadjeżdżającego starterą czy sędziego ktoś z publiczności zawołał: «patrzaj! toć to krawiec z Mazowieckiej». Z Mazowieckiej czy z Kapitulnej, co to ma do sportu? Byle miał swój wózek i popielate pończochy! Ale w tej chwili właśnie spostrzegam, że zakwestyonowany sportsmen nie włożył mundurowych pończoch; miał tylko spodnie krojem paryzkim. Protest był częściowo usprawiedliwiony, więc zamilkłem.

Z następnych wyścigów dowiedziałem się tyle, że bicykle jeżdżą prędzej od rewerów, że można na nich przejechać 6 wiorst w 20 minut, o ile się wcześniej nie złamie karku, bo są bardzo wywrotne, jak to kilku jeźdźców metodą poglądową dowiodło. Odchodząc, usłyszałem jakiś spór przy totalizatorze. Okazało się, że wszyscy gracze trzymali za Szwedem, a nikt nie trzymał przeciwko Szwedemu; kasa chciała zwrócić całkowite stawki, a gracze domagali się, żeby sobie potrąciła 10% za fatygę. Nie wiem, na czem się skończyło.

Teraz siedzę w cukierni i przeglądam gazety, których od kilku dni nie czytałem. Ładnych rzeczy się dowiaduję! Na całym świecie straszne wylewy, podczas gdy u nas w Wiśle już tylko ośm cali wody zostało. Zagranicą miasta pozamieniały się w jeziora, a u nas Biała Radziwiłłowska w kupę popiołów i gruzów; 580 rodzin bez dachu i chleba; komitet wzywa o pomoc. Ha, Warszawa pomocy nie odmówi; tylko trzeba ją *wziąć* na zabawę—bez tego ani rusz.

Emigracya z Łodzi do Brazylji przybrała olbrzymie rozmiary. «Życie» ogłasza dokument, z którego się okazuje, że wywołuje ją przez agentów sam rząd brazylijski, gdyż plantatorom tamtejszym brak robotnika. Inne pismo stawia pod pręgierzem fabrykantów łódzkich: najprzód tych, którzy «obrywają» zarobki swoim «najmitom», a potem tych, którzy podwyższyli zapłatę swojej «armji zapasowej», aby ją odwieść od emigracyi. I tak źle i tak niedobrze.

Teatr Wielki restauruje się nagwałt. Drugi rzęd filarów, w obronie którego pisał prof. Gerson, runie, bo inaczej nie można. Tymczasem reżyserya przygotowuje już szereg nowych sztuk na obie sceny. Zagórski napisał nową komedyę, a Lubowski aż trzy.

W tej chwili spostrzegam, że do bufetu podchodzi jakiś marsowaty szlagon i basowym głosem, z litewskim akcentem odzywa się do uśmiechniętego i wypomadowanego cukiernika:

— Za *bulon* płacę.

— Z pasztecikiem? — pyta z przymileniem cukiernik, podkręcając wymuskanego wąsika.

— Za bulon płacę! — powtarza z naciskiem litwin.

— Z pasztecikiem?

— Cymbał z pana! za bulon płacę!!

— Z pasztecikiem?

I tak dalej.

L. Gren.

+ **Telefony.** Na stacyach dróg żelaznych nadwiślańskiej i warszawsko-wiedeńskiej, jak donoszą dzienniki warszawskie, odbywały się próby telefonu systemu Gwozdiewa.

LISTY Z PROWINCYI.

Maryampolskie, 16 sierpnia.

[Birsztany po zamknięciu sezonu. Charakterystyka tego sezonu. Wichura].

□ Nasze miejsce kąpielowe w Birsztanach zamknęło już swe podwoje, otwarte od połowy maja naoścież zarówno dla kuracyuszów, śpieszących tu po zdrowie, jak i dla gości przygodnych z okolic, którzy każdej niedzieli i czwartku śpieszyli tu na bale i kinderbale. Drzwi lecznicy zabito już kołkiem do przyszłej wiosny, równie jak i kramy prowizoryczne lub hotele, niedawno jeszcze tak gwarne. Wille prywatne nagiemi czeluściami swych przedtem zalotnych okien patrzą dziś z podziwem na aleje parku, w którym wiatr już tylko zamiata liście jesienne w zastępstwie uroczych właścicielek sukien ogoniastych. W tem znaczeniu stało się zadość nazwie Birsztan (Birszta po litewsku znaczy: miotła). Nie suknia, to wiatr je zamiata. Sezon ubiegły nie odznaczył się zbytkiem wystawności tak wdzięków jak i strojów. Pięknych twarzyczek naliczyliśmy niewiele, z zaszczytnym może wyjątkiem dla kilku tylko podlotków. Co do toalet, to nawet na sali balowej były one skromne, chociaż nie przeczę—gustowne. Chorych miały w tym roku Birsztany tyleż prawie co w roku zeszłym (maximum wanien dobiegało cyfry 500), lecz zaludniały się bardzo powoli. Jeszcze prawie w miesiąc po rozpoczęciu sezonu było zajętych wanien zaledwie kilkanaście. Chorych obsługiwało 7 lekarzy, a z nich dr. Maszalski miał wzięcie takie, jak lat poprzednich dr. Radecki, ordynujący obecnie w Druskienikach.

We względzie zaspokojenia potrzeb ducha i ciała wyznać trzeba, że mieszcząca się w budynku kąpielowym czytelnia odznaczała się po staremu skromną ilością czasopism i panującym w nich nieładem; na wodach i zabawach przygrywała orkiestra wojskowa, niezła rzeczywiście, ale natomiast wodzireje nie dostroili się do wysokości orkiestry: tańce były prowadzone dość chaotycznie, głównie skutkiem komendy niepewnej w języku francuzkim; wreszcie restauracya, jak gdyby była agenturą towarzystwa wstrzemięźliwości, brała ceny niemożliwie wysokie za wina niemożliwie nędzne, chociaż jadło było niezgorsze i ceny na nie przystępne.

Towarzystwo nie odznaczało się ugrupowaniem. Po innych kurortach zebranie tworzy zazwyczaj w sali balowej niby jedną rodzinę; w Birsztanach rodzin takich tworzy się kilkanaście, jeżeli nie kilkadziesiąt i każda z nich bawi się tylko w swem kółku, mało komunikując się z innemi. Ztąd brak jedności i zapału w zabawie, ztąd jeszcze i ten rezultat, że Birsztany pod względem matrymonjalnym nie zyskują sobie sławy pokrewnego im Ciechocinka.

W d. 14 sierpnia wieczorem przeciągnęła nad naszą okolicą z południowego zachodu szalona wichura, łamiąca na drodze swego pochodu wyniosłe drzewa, zrywająca tu i owdzie dachy, unosząca z pól na pola sąsiadów poukładane w kopy owsy i koniczyny. Burza trwała zaledwie 10 minut, lecz po jej wściekłej introdukcyi mieliśmy dwudniowy koncert bardzo jeszcze silnego wiatru.

Jota.

Wilno, 26 sierpnia.

[Jesienna ruń. Powrót wilnian ze wsi i miejsc kuracyjnych. Upadek Druskienik. Kara cielesna na samych siebie wymierzona].

□ Ozimina po większej części już zasiana i ogólnie źle wygląda, ruń rzadka i wątła, przypuszczać należy, że o ile tegoroczne żyto odznacza się słabym omłotem, o tyle i jakość ziarna jest lichą i niemały jego procent ginie w roli, nie obchodząc, co powinno być przestrogą dla gospodarzy, u

których zasiewy jeszcze nie pokończone, aby siać gęściej. Kartofle gniją w ziemi, gniją i w sklepach, bez względu, czy miejsce składu suche, czy wilgotne. Ubóstwo miejskie, żywiące się przeważnie ziemniakami, z niepokojem widzi, że z kupionej ośminy ziemniaków, w ciągu kilku dni trzecia część staje się niezdatną do użytku.

Powoli letni urlopnicy wracają z wód i ze wsi. Uczniowie spędzają na bruku resztki wakacyj, przedłużonych do końca sierpnia; szkoda, że ich wcześniej o tem nie zawiadomiono. Egzaminy wstępne już rozpoczęte, napływ do gimnazyów klasycznych znacznie mniejszy, nie tyle z powodu zmienionych poglądów na korzyści klasycyzmu i realizmu, jak raczej z przyczyn bardziej utrudnionego wstępu do szkół klasycznych. Ogół daje ciągle pierwszeństwo nie tyle zakładom, zapewniającym chleb pewny i prędki, choć mozolnie zdobywany, ile dającym przywileje i «wysokie» nadzieje. Zarząd miejski już po raz drugi ogłasza o stypendyum 150 rs. dla ucznia szkoły rzemieślniczej misyonarskiej. Kurs tam trzyletni, uczą ślusarstwa i stolarstwa obok rzeczy książkowych w bardzo przyzwoitych rozmiarach. Dla ubogiej rodziny wychować darmo chłopca w takiej szkole, gdzie głowa się nieźle rozwinie i ręce nauczą się chlebodajnej pracy, zdawałoby się nie do odrzucenia,—takich rodzin, z wyrostkami rozpaczliwie marnującymi się bez pracy i nauki mamy tysiące, a jednak o stypendyum do szkoły rzemieślniczej prawie nikt się nie ubiega, aż panowie z magistratu dopytują znajomych—czy nie znasz pan jakiego chłopca, kwalifikującego się do tego stypendyum?

Kuracyusze, wracający z wód, bardzo nie radzi z Druskienik. Rokrocznie ilość gości zmniejsza się, niezadowolenie wzrasta, narzekanie na brak dbałości administracyi o porządek i wygody publiczności staje się powszechnym. Nadzieje, jakie pokładano w przejściu Druskienik od skarbu do rąk prywatnych, najzupełniej zawiodły; niedbalstwo właściciela prowadzi to miejsce lecznicze wprost do upadku. Czy Druskieniki co do leczniczych własności w istocie mogą się równać z Kreuznachem—niewiadomo; jedni usiłują to twierdzenie utrzymać w całej mocy, drudzy nazywają je zwyczajną solanką, nie więcej wartą jak woda źródlana, okraszona szczyptą soli kuchennej. Głównie znaczenie mają Druskieniki jako przyjemne miejsce odpoczynku, a gdy zamiast przyjemności publiczność znajduje niewygody i kłopoty—upadek musi nastąpić niechybnie.

Dla charakterystyki ludu naszego powtórzę z «Wiestnika» opowiadanie, które wyraźnie okazuje, czego brak naszemu chłopu. Trzech chłopów dziśnieńskiego powiatu wracało do domu z pieniędzmi, zapracowanemi w robotach leśnych i w pewnym przydrożnym szynku przepili wszystek zarobek co do grosza. Nazajutrz, wytrzeźwieni, szli dalej i z niezmiernym żalem rozpamiętywali o wczorajszej rozpuście. Zgryzoty męczyły ich do tego stopnia, że dla ulżenia postanowili dać sobie za pijatykę po 25 rózg; propozycya ta podobała się wszystkim trzem: wrócili do lasku, z którego tylko co wyszli i najstarszy wiekiem położył się pierwszy. Wytrzymał swoje 25 rózg po stoicku; drugi po nim również mężnie poddał się karze. Lecz ostatni zląkł się i chciał uciekać—za co, dognany, uległ egzekucyi zdwojonej. Choć niewesoło pomyśleć, ale rzecz sama przez się bije w oczy, że nasz młodszy brat bez bizuna jeszcze żyć nie umie.

Vester.

Wileński pow., 15 sierpnia.

[Urodzaje. Pseudo-czynsze. Tajne szynki i kramy. Moralność].

☐ Sąsiednie niemenczyńska i dubińska parafje dają mi tło do niniejszej korespondencyi, a pisząc ze wsi, zaczynam rzecz... od stanu urodzajów oczywiście; stan zaś ten dość pomyślnym jest w roku bieżącym—lepszym niż w roku poprzednim. Żyto tylko licho omłotne acz w słomę bogate, a już kartofle, to rzadko gdzie nie chybiły. Krótko mówiąc, wszystko niemal ma się w stosunku odwrotnym do położenia rzeczy w roku ubiegłym. Zawsze atoli lud podwileński skarży się na «taninę» zbóż i jarzyn na rynkach miasta, a także na upadek cen «żywiołu (głównie bydła); najrzewniej jednak drga ta strona żalu w sercach pewnych dzierżawców, którzy, procesując się o niby należne im pseudoczynszowe nadziały, straszliwie się porujnowali. Weźmy Sużany, wielkie dobra hr. J. T., gdzie dwór i posesorowie tysiące już potracili na procesach i zaleganiu kontraktów, gdzie co kilka miesięcy odbywają się przy pomocy policyi wyrzucania opornych; jeden nawet z prowodyrów mieszcz. Piłkowicz, świeżo już i nazawsze wyrzucony po przegranej w senacie, przy pomocy adwokackiego kruczka (i niejasno zrazu rzecz określającego prawa) wracał znowu do swej siedziby rzekomej, zanim już całkiem rzecz się wyświetliła... i Piłkowicz, niby piłka przedziurawiona (jak ona, zrazu elastyczny i oporny) wyleciał. Postępowanie atoli Piłkowicza ośmielało resztę procesowiczów do tego nawet stopnia, że najprzedniejsza (stosunkowo) szlachta opierała się kontraktom do ostatka (zanim paru rodzin nie wyrzucono) i opiera się dotąd, acz upór już słabnie i bodaj za lat parę sprawa się jakoś ureguluje. Dodajmy też na zakończenie, iż jeśli nagannem było postępowanie w tej sprawie posesorów, to znów trudno chwalić i administracyę: najpierw, gdy powstała kwestya czynszowa i zbiegła się trafem z datą nowego okontraktowania Sużan, należało «administracyi głównej» jątrzyć dzierżawców przez aukcyonowanie gruntów; tu nawet kilkurublowa nadwyżka miała doniosłe znaczenie, a powtóre należało brać się do sprawy energicznie, przy pomocy *dobrych* prawników. Słuszność w dodatku każe mi zaznaczyć, iż wogóle arenda w Sużanach nie jest wycenioną.

Urodzaj tegoroczny niechybnie pokrzepi ducha stron obu, sprzęt w polu choć przy kapryśnej aurze, odbywa się jednak pomyślnie: w jednej dobie człek może się spodziewać wszystkiego—burzy z deszczem i garścią gradu, upałów i wietrznej pogody. Ciepło w pierwszych dniach sierpnia dosięgało 32 st. R. na słońcu! Owoców w tych stronach było mało, jagód przeróżnych dużo, orzechów urodzaj ogromny, grzybów przez lato prawie nie widziano—teraz rosnąć poczęły. Cena robotnika podczas żniw była wysoka, od 25—45 czasem dosięgała kop. za dzień pracy mężczyzny, od 15—35 kop. za pracę kobiety i to, ma się rozumieć, przy «strawnem».

Stan moralności w tych stronach stosunkowo niezły. Przebąkują (a może i plotą niesłusznie), że gdzieś nad jeziorem, w parafji niem... w wiosce «wykupnej», kryje się pono sołdatka jakaś, zajmująca się, na wzór Skublińskiej, gubieniem niemowląt i wysyłaniem nieświadomych matek na mamki do miasta. O ile w tem prawdy — nie przesądzam. Gdy się co dowiem, doniosę.

Liczba rodzących się dzieci nieprawych w powiecie niemencz. i dubiń., jest bardzo wielką! Pijaństwa za to mało.

L...sław.

Grodno, w sierpniu [1]).

[Panowanie żydów w Grodnie].

☐ Pozwólcie, że dla potwierdzenia (?) słów powyższych przytoczę tu dzieje pewnego majstra szewckiego S. K. z Warszawy, który przed kilkoma miesiącami osiedlił się wraz z całą swoją rodziną w Grodnie. Rzecz się tak miała: S. K. przez parę laty sprzedawał swoje wyroby niejakiemu Sz., kupcowi z Grodna (żydowi), lecz w ostatnich czasach tenże kupiec stopniowo brał coraz mniej, mniej, aż w końcu zupełnie zaprzestał, tłómacząc się, jakoby w Grodnie handel zupełnie upadł, wzmogła się konkurencya i t. p. Dziwna rzecz, myślał K., wszak chyba tak dalece handel nie upadł, ażeby tenże Sz. półtora roku z rzędu nie potrzebował odemnie towaru, towaru, który poprzednio tak był chętnie kupowany!

Otóż kiedyś przychodzi do K. pewien jegomość z Grodna, następnie drugi, trzeci i oświadczają temuż, iż wyroby jego znacznie, się popsuły i są daleko gorsze od wyrobów, które przed kilku laty kupowali w magazynie Sz. w Grodnie. S. K., obejrzawszy stare, zdezelowane obuwie tychże jegomościów, oświadczył, że to nie są buty jego fabrykacyi. Jakto—mówi jegomość jeden i drugi—wszak kupując żądałem, aby pańska firma była na towarze i takowa tam się znajdowała... Doszedłem do przekonania — mówił sobie K. — że ów kupiec kazał sobie zrobić stempel takiż sam, jaki przykładałem na moje wyroby i stemplował cudzą tandetę z Nalewek, sprzedawaną za dobrą cenę. Bądź co bądź, po tym manewrze p. kupca postanowiłem z całą rodziną i ludźmi moimi wyjechać do Grodna, raz dla podtrzymania mojego imienia, a powtóre dla kawałka chleba. Wyjechałem. Aż tu, spotkawszy się oko w oko z panem kupcem, który, rozjątrzony moim przyjazdem, natychmiast zsolidaryzował się z swoimi wyznawcami, szczególnie z właścicielami domów, aby ci nie wynajmowali mi sklepu (muszę przytoczyć tu, iż jedna z najlepszych ulic w Grodnie: Soborna, literalnie ma wszystkie domy prawie żydowskie, oprócz paru gmachów rządowych i dwóch, wyraźnie dwóch domów, należących do chrześcjan: Murawjewa i drugi, zdaje mi się, Skowrońskiego, który w całym domu ma dwa sklepy: jeden zajęty przez siebie, a drugi odnajęty). Znalazłem nakoniec—mówi K.—sklep, lecz nie chciano zrobić ze mną kontraktu, a tylko umowę ustną. Wprowadzam się i zaczynam się urządzać, aż tu niewiadomo zkąd chmara żydów skacze mi przed sklepem, świszcze, wyje, pluje na szyby, tak dalece, że nawet dzieci moje, ludzi moich potrącali. Żeby nie interwencya policyi, po którą przebojem się udałem, to napewno sklep-by mi rozbili, a może i nas pokaleczyli. Oto słowa K. Jednakże po wprowadzeniu się K. tenże nie cieszył się długo sklepem, bo zaledwie przemieszkał dwa miesiące i po nim żyd się wprowadził. K. znowuż pozostał na bruku, a właściwie przeprowadził się do prywatnego lokalu, ku wielkiej stracie swojej. Nowi lokatorowie zapytywani, gdzie się przeprowadził K., odpowiadali, «że ten łajdak, pijak, pozarywał ludzi w Grodnie i uciekł». Po pewnym czasie znowuż udało się K. odnaleźć sklep na tejże samej ulicy i wprowadzając się, znowuż był narażony na podobne pierwszemu skandale. Tu tylko rzecz cała szczególniej charakterystyczna, że właściciel wynajął ów sklep aż dwóm naraz lokatorom: K. i jakiemuś żydowi i jednocześnie obadwaj lokatorowie zaczęli się wprowadzać ku wielkiemu zdziwieniu K., który również i tym razem bez policyi obyć się nie mógł. Policya sprawdziwszy kwit z odbioru przez właściciela zadatku na ów sklep, co tem samem potwierdza wynajęcie tegoż, na zasadzie którego pozwolono K. wprowadzić się, — drugiego «lokatora» odsunęła. Na drugi dzień właściciel wytoczył K. sprawę, tłómacząc, że wynajął sklep drugiemu lokatorowi dlatego, iż dowiedział się, że K. jest bankrut, pozarywał ludzi w Grodnie, a co więcej—awanturnik; a wreszcie kartka na zadatek, to jeszcze nie kontrakt... Sprawa w toku.

J. Z.

Poniewiezki pow., gub. kow., w sierpniu.

[Poszukiwanie pracy przez oficyalistów. Protekcya. Stosunek przełożonych do podwładnych. Niezależny byt].

☐ Smutne stosunki ekonomiczne pozbawiły wielu ludzi posad. Do jakiego stopnia przepełniony kontyngens oficyalistów dworskich, można wnosić z tego, że na jedną wakującą posadę ekonoma, pisarza, rachmistrza lub rządcy folwarku, zgłasza się po dwudziestu kandydatów. Żeby otrzymać pierwszeństwo przed innymi, potrzeba być protegowanym przez pełnomocnika, administratora albo ich krewnych, w takich razach niepotrzeba ani inteligencyi, ani fachowej znajomości rzeczy. Dlatego to większość oficyalistów nie stara się wydoskonalić należycie w obranym zawodzie, by korzystnie pracować potem dla chlebodawcy, a przedewszystkiem poszukuje protekcyi.

---

[1]) Korespondencyę niniejszą podajemy jako charakterystyczną dla stosunków miejscowych, po sprawdzeniu nazwisk, zastrzegając się co do wniosków autora. (Przyp. red.).

Ci, co nie umieją jej wynaleźć, czekają na łaskę losu, a jeżeli przypadkiem udało się im otrzymać posadę, trzeba posiadać wrodzony spryt podobania się przełożonym, żeby zaskarbić względy, inaczej zaś, choćby najsumienniej wykonywać obowiązek, może wywiązać się przykry stosunek między przełożonym a podwładnym. Nie stosuję tych słów do wszystkich przełożonych, owszem są ludzie wyrozumiali i taktyczni, którzy swoich podwładnych poważają jako ludzi pracy, nie poniewierają nimi, intryga u nich, zausznictwo i uniżoność nie popłaca, tylko według zasług, pochwała czy nagana sprawiedliwa, ale niestety, nie po wszystkich dworach można spotkać takich przełożonych; często zdarza się słyszeć zażalenia oficyalistów z powodu dymisyi bez racyi, bez wydania nawet świadectwa. Że służba prywatno-dworska ujemnie wpływa na stronę moralną człowieka, o tem wątpić nie można, a więc kto ma zaoszczędzony kapitalik, nie powinien o nic się ubiegać, gdyż może zdobyć niezależne stanowisko na polu handlu cza wobec zupełnego zaniedbania u nas takowego. Jak wiadomo, cały handel kramikowy w naszych miasteczkach spoczywa w ręku żydowskiem, często założony kramik przez żyda za wypożyczone pieniądze, jest wstanie utrzymać rodzinę, opłacić lichwiarski procent, spłacić zaciągnięty dług i w końcu pozwala rozszerzyć handel na większą skalę. Dla otwarcia chrześcjaninowi sklepu z towarami niepotrzeba dużego kapitału, dosyć mieć własnych kilkaset rubli, towary sprowadzać w dobrym gatunku, ceny postawić nie wygórowane, a nabywców z pewnością będzie dużo. Konkurencyi żydowskiej niepotrzeba się lękać, kramiki ich zaopatrzone w liche towary, a przytem i im brak gotówki i łatwego kredytu. Takim sposobem, przy oszczędnej i energicznej pracy w zawodzie kupieckim, nie nadwerężając kapitaliku, można mieć przyzwoite utrzymanie i byt niezależny.

Amicus.

Mińska gub., 20 sierpnia.

[Kumostwo dawne i obecne. Parcelacya dóbr powittgensteinowskich i wpływ, jaki ona wywrze na nasz ustrój społeczno-ekonomiczny].

☐ Na mocy prastarego zwyczaju kumali się w tych stronach ludzie bez względu na wyznanie; obecnie ogłoszone zostało rozporządzenie synodu, ograniczające dowolne kumostwo, mianowicie: kumowi obcego wyznania wolno tylko uczestniczyć przy chrzcie dzieci prawosławnych płci żeńskiej, zaś kumie przy chrzcie chłopców. Jednocześnie zabroniono nadawać przy chrztach imion przyjętych w kościele zachodnim, przeto i sporej ilości imion zachodnio-słowiańskich, z wyjątkiem zapewne spotykanych w dziejach Rusi.

Ponieważ w ostatnich latach okradanie świątyń przybrało rozmiary niebywałe, przeto tutejszy władyka Symeon rozesłał do duchowieństwa okólnik z dnia 8 lipca, nakazujący, aby wszystkie kosztowności uprzątnięto z cerkwi filjalnych i kaplic i przeniesiono do cerkwi parochjalnych, gdzie niebezpieczeństwo jest mniejsze wskutek osobistego dozoru bractw i zarządu kościelnego, tudzież ustanowionych stróżów nocnych i zaprowadzenia ryglów mocnych. Rozkaz ten należycie charakteryzuje i wyświetla stan moralności społecznej.

Interesem dnia jest wyprzedaż olbrzymich dóbr poradziwiłłowskich, księżny Hohenlohe, które w jednej tylko guberni mińskiej obejmują przestrzeń około 36,000 włók. Włościanie, dowiedziawszy się o parcelacyi, ogłoszonej przez plakaty w gminach, składają teraz liczne deklaracye kupna i już prawie tym sposobem wszystkie obszary poleskie zostały przez nich zamówione. Niezawodnie, gdy przyjdzie do objęcia w posiadanie, zmienić się muszą bardzo miejscowe stosunki ekonomiczno-społeczne; znikną liczne folwarki, w których się wyrobiła od wieków klasa poważnych dzierżawców, siedzących nieraz na jednem miejscu przez kilka pokoleń.

Al. Jelski.

Mińsk, 20 sierpnia.

[Kwestya wodociągowa. Obawy właścicieli domów. Kary. Teatr].

☐ Kwestyą dnia, poruszającą do żywego właścicieli domów w Mińsku, jest sprawa wodociągów. Wre i kipi na posiedzeniach magistratu, rozprawia się i odgraża po domach. O cóż chodzi? Oto, w celu powiększenia dochodów, dla zaopatrzenia wodą pozbawionych jej dotąd dzielnic miasta, uchwalono uregulowanie opłaty od wodociągów. Ztąd popłoch. W skrajnej opozycyi są naturalnie ci, którzy ustawicznie występują do magistratu z pretensyami o niedość staranne utrzymanie skweru, ogrodu publicznego etc., słowem o rzeczy, które nie zagrażają kieszeni mieszkańców bynajmniej ofiarą, a wszakże w utrzymaniu tych miejsc spacerowych ten tylko, kto chce, może jakieś niestaranności wytropić. Daleko ważniejszą jest sprawa uzdrowotnienia przez regularny dopływ wody miejsc takich, jak Nizki Rynek i dalsze uliczki, gdzie się już nie przechadzają, ale żyją ciągle, myją się w cuchnących ściekach, a nawet płóczą w nich jadane przez nas owoce i jarzyny w tychże rynsztokach. Tam jest rozsadnik wszelkich chorób i zaopatrzenie tych miejsc czystą wodą jest potrzebą istotną i nagłą. Zresztą, ów zwiększony podatek ponosiliby, jak zwykle, lokatorowie, nie powinien więc on tak bardzo zastraszać właścicieli domów. Za punkt wyjścia dla uregulowania opłaty od wodociągów ma być braną wielkość domów. Jestto najwłaściwsza chyba norma, bo większe mieszkania, choćby nie posiadały więcej mieszkańców, więcej wody wymagają.

Szczęśliwym był pomysł magistratu okładania karami pieniężnemi nieprzybywających na posiedzenia radnych. Weszło bowiem w zwyczaj lekceważyć wszelkie zebrania, nie bywać na nich nigdy, a potem ciągle wyrzekać na żydów, że rządzą się u nas podług swojej woli i przeprowadzają co tylko im się podoba. Logika iście zadziwiająca! Jakże ma rządzić kto inny, skoro na posiedzenia magistratu chodzą tylko żydzi?

Nasz nowy teatr rozpoczyna już swój żywot i ogłasza abonament. Oddawna Mińsk nie miał stałego zimowego teatru! Kiedyś mu się tu u nas wiodło, zobaczymy, jaka mu teraz gwiazda przyświecać będzie.

Kreska.

Bobrjusk, 13 sierpnia.

[Ćwiczenia artyleryi. Wykupno ziem pod plac ćwiczeń. Oczyszczony zarząd miejski. Straż ogniowa. Kradzież].

☐ Miasto przepełnione wojskiem; kilka pułków piechoty i dragonów leżą obozem około twierdzy, dwie brygady artyleryi codzień budzą mieszkańców nieskończoną kanonadą. W tym roku ministerstwo wojny wespół z ministerstwem spraw wewnętrznych przystąpiło do wykupna ziem miejskich i prywatnych, położonych w obrębie, gdzie się odbywają ćwiczenia artyleryi. Zarząd miejski liczy na obfite zyski z tej sprzedaży, dziś place na krańcu miasta dają zbyt mały dochód. Dotąd rząd rokrocznie opłacał tylko pewną tenutę, obecnie ma nabyć pole na własność.

Z tutejszego zarządu miejskiego, z racyi rozporządzenia władz wyższych, Temida usunęła obecnie prawie wszystkich dawnych członków za nadużycia, nad wykryciem których pracuje usilnie sędzia śledczy p. D—ski.

Pomimo obaw, pod których wpływem zostajemy ciągle z powodu wiadomości o częstych pożogach sąsiednich wsi i miasteczek, nasze Towarzystwo ogniowe daje małe oznaki życia. Czemu lub komu to przypisać, nie wiemy, ale to pewna, że dawniej było inaczej. W ciągu lata w Bobrujsku nie było ani jednego pożaru, zarząd Towarzystwa ogniowego żywi przeto nadzieję, że asekuracye zadość uczynią prośbie okólnikowej o poparcie pieniężne, ponieważ znaczne zyski z ubezpieczeń w Bobrujsku są już podobno zapewnione na rok bieżący. Najstraszniejsza pod tym względem pora już mija... minęła. Upały, które w ciągu lata narażały mieszkańców miasta na wiele chorób, ustały nareszcie; parę dni mamy dość chłodnych.

W ostatnią sobotę w dzień u jednego z tutejszych lichwiarzy, kiedy on z familją wyszedł, podług szabasowego zwyczaju, na spacer, ukradziono z komody 1,500 rubli gotówką i 2,000 rubli w obligach i wekslach. Część tych ostatnich znaleziono na dziedzińcu, pieniądze zaś zginęły. Poszukiwania policyi i władz sądowych energiczne, lecz dotąd bezskuteczne.

Sodalis.

Lipowiecki pow., 24 lipca.

[Walka po wsiach o wyszynk wódki].

☐ Charakterystyczna odbywa się po wsiach naszych walka między chłopstwem i żydowstwem o wyszynk wódki. W każdem z pięknych, obszernych, wśród malowniczego jaru rozłożonych, a zawsze w wieńcu zieleni ukrytych siół podolsko-ukraińskich, na poczesnem miejscu przy drodze, białawą smugą rozcinającej owe sioła, rozsiada się zwykle karczma, nieraz znacznych rozmiarów, lecz zawsze prawie zębem czasu nadszarpnięta, podparta z boku drągami, wyglądająca niby starzec na kulach, niby zastygły nieruchomie coraz rzadszy w życiu stary lirnik ukraiński. I zaprawdę, gdyby głos jej dano, ileżby to opowiedziała ciekawych kart z dziejów Ukrainy! W każdej z nich bez wyjątku prawie siedzi od niepamiętnych czasów brodaty Moszko, Lejbuś lub Srul i w ten lub inny sposób, jak obecnie tylko pośrednio w imieniu właściciela karczmy, prowadzi sprzedaż trunków we wszelkiej formie, zwabiając w dnie niedzielne i świąteczne w swe gościnne progi liczne grono wesołych włościan, którzy często aż po północy wracając na łono rodziny i ochrypłym głosem wywodząc smętne piosnki małoruskie, przerywają cichy spokój przepięknej nocy ukraińskiej.

Przed kilku laty wyłączne prawo sprzedaży wódki w tych karczmach należało do właściciela majątku a zarazem i karczmy, lecz od czasu wprowadzenia nowego prawa o trunkach, przywilej ten ostatecznie został zniesiony; dozwolono zaś każdemu, kto sobie tylko życzy sprzedawać wódkę, z ograniczeniem tylko liczby szynków w każdej poszczególnie wiosce stosownie do warunków miejscowych. Ponieważ jednak prawo zastrzegło pierwszeństwo w otrzymaniu patentu na szynk (*«traktirnoje zawiedienje»*) pierwotnemu jego dzierżawcy, samo zaś prawo ogólniejszej liczbie osób mało jeszcze było znane, szynk zatem pozostał w poprzednich rękach, t. j. w rękach żydków. Gdy jednak z czasem w tajniki nowego prawa wniknęło szersze koło publiczności i poznajomiło się ze wszelkiemi formami wyprzedaży wódki, zwolna zaczęli się zjawiać z pośród włościan konkurenci, którzy widząc, jakie zyski lekkim sposobem ciągną żydzi z handlu, zapragnęli i sami wziąć w nim udział. Wywiązała się tedy walka. W szeregu walczących stanęli z jednej strony żydzi w imieniu obywateli, starający się nie dopuścić chłopów do założenia nowego w jakiejbądź formie szynku i tem samem utrzymać w swem ręku monopol wyprzedaży, z drugiej—chłopi, dążący usilnie do założenia swego szynku. Walka ta obfituje w coraz bardziej urozmaicone podstępy, a zawsze w końcu skrupia się na skórze samegoż włościanina, z uszczerbkiem tak materyalnej jakoteż i moralnej jego strony.

Materyalnie najbardziej może cierpi wtedy, gdy nakoniec po wielu przejściach, komukolwiek z włościan uda się założyć szynczek, najczęściej tak nazwany szkalikowy; wówczas obie strony zniżają cenę na wódkę do ostatecznych granic i starają się zaciągnąć do siebie jaknajwiększą liczbę kundmanów, by tem popsuć handel swemu przeciwnikowi, a także ilością wyprzedanej wódki wynagrodzić sobie straty na cenie. Można sobie tedy wyobrazić, jak szerokiem korytem płynie wówczas pijaństwo w wiosce, i ile tam krwawo zapracowanego grosza idzie na marne. Moralna strona niesie straty w tej walce najbardziej wskutek nieprzebierania w środkach celem zmuszenia przeciwnika do ustąpienia z placu. Wszystko w takich razach uważa się za godziwe: podkupy, szpiegi, donosy, podparte podkupionymi i podpojonymi świadkami, jednem słowem niespisane na wołowej skórze wybiegi.

Kończy się wszystko na tem, iż chłop, jako mniej zamożny i mniej sprytny, popłaciwszy mnóstwo rozmaitych sztrafów i zamknąwszy swój zakład, z sercem przejętem nieubłaganą chęcią zemsty, szuka jej na wszelkich drogach. Chęć ta zemsty przybiera formy najdziwaczniejsze niekiedy. W znanej mi wiosce pewien taki włościanin-przedsiębiorca handelku wódczanego, gdy po wielu próbach, straciwszy wszystko co sam miał, a także niewielkie kapitały swych wspólników i w końcu zmuszony był zamknąć swój zakład, zebrał watahę ze swych przyjaciół i poszkodowanych, i chodził w okolicznych wsiach i miasteczku od mieszkania do mieszkania żydowskiego, nakładając haracz na ich właścicieli według swego widzimisię pod groźbą, wrazie nieuiszczenia żądanej sumy, uczy-

nienia delacyi, iż dane indywiduum zajmuje się sekretną sprzedażą bez patentu wódki, a oto tu obecni świadkowie, których ma honor im przedstawić, potwierdzą donos przysięgą. Ponieważ tego rodzaju oskarżenie pociąga za sobą znaczną karę pieniężną—groźba przeto zazwyczaj skutkuje. Zastraszeni płacili naczelnikowi watażki ile sobie życzył. Gdy świadkom watażki czyniono prywatnie wyrzuty, odpowiadali: «Eh, panie, przeciw żydom wszystko można. Zresztą, czcza to gadka, że Pan Bóg karze za krzywoprzysięstwo. Oto my wiemy, że sąsiad nasz Iwan w pewnym interesie fałszywie przysiągł, a nic mu się nie stało, dotąd zdrów i dobrze mu się dzieje».

B. I.

Uszycki pow., 15 sierpnia.

[Posucha. Ceny zbożowe sztucznie ustanowione przez zmowę miejscowych żydów-młynarzy. Kradzież z wyszukaną galanteryą].

□ Z początkiem lipca zapanowała u nas straszliwa susza. Upały przy suchym południowym wietrze stężyły ziemię w jedną bryłę kamienną, a z tego powodu przygotowanie roli pod zasiew oziminy *ustało* i wszelki ruch w polu zamarł; pastwiska i ścierniska przedstawiają jeden czarny bezbrzeżny obszar, nad którym wzbijają się kłęby kurzu, a wychudzone stada bydła i owiec napróżno poszukują pokarmu.

Obfity urodzaj tegoroczny z powodów sztucznie ustanowionej ceny na pszenicę i żyto przez zmowę miejscowych młynarzy, ledwie pokryje wyłożone koszta na produkcyę tych gatunków zboża. Ceny mąki utrzymały się wszakże poprzednie: pud pszennej 1-go gatunku rs. 1 kop. 50, 2-go gatunku rs. 1, żytniej—rs. 1, lubo za pszenicę młynarze drożej nie płacą nad kop. 60 od puda (kop. 35 pud żyta).

W tej sytuacyi dla obywateli większej posiadłości ziemskiej nie pozostaje nic więcej, jak wymłacać pszenicę na eksport do Odesy, co też i czynią. W chwili bieżącej brzegi Dniestru zasnute statkami, na które z gorączkowym pośpiechem ładuje się tegoroczna krestencya. Im więcej pszenicy wysłanej będzie tą drogą, tem więcej spodziewać się możemy zwyżki cen na ten produkt, gdyż młynarze żydowscy na samej pszenicy włościańskiej poprzestać nie mogą, raz z powodu pośledniego jej gatunku, powtóre, z powodu niewielkiej ilości, jaką kmieć miejscowy może mieć do zbytu.

U zamożnego parocha staro-uszyckiego p. Hołyńskiego w dniach między 5 i 10 sierpnia, jak sam zeznaje w zajawieniu, do policyi podanem, skradziono z modlitewnika 90 rs. Rzeczony paroch, przez lat 26 administrując ludną parafją, miał zwyczaj pobierane datki za wykonane duchowne posługi składać między kartkami mszału cerkiewnego do sumy 100 rs., poczem okrągłą tę sumę wysyłał do kamienieckiego wydziału banku. Tym sposobem przez ćwierć wieku ciułania grosza p. Hołyński doszedł do poważnego kapitału. To więc i 10 sierpnia uzbierane 100 rs. zamierzał wysłać do banku dla dopełnienia 26-go tysiączka, gdy oto naraz zamiast pieniędzy znajduje w modlitewniku kopertę z włożoną dziesięciorublową asygnatką i listem złodzieja, napisanym—jak zapewnia sędzia śledczy — «*s sobludienjem wsiech prawił orfografii i znakow prepinanja*». List powiadał: «Rubli 10 zostawiam na domowe wydatki; resztę pożyczam na warunkach oddania w miarę możności»... Ks. Hołyński się rozchorował ze zmartwienia i pozostawioną sobie kwotę 10 rs. wydał na doktora i aptekę, dołożywszy do nich jeszcze swoich 25 rs.

Konrad S.

Obodówka, pod. gub., 18 sierpnia.

[Pożar. Święto w chatach podolskich. «Sierpniówka»].

□ We czwartek 14 b. m. o godzinie jedenastej przed północą wybuchł pożar we wsi Gordjówce, o kilka wiorst ztąd położonej i trwał do wieczora dnia następnego. Cztery wielkie sterty pszenicy spłonęły do szczętu.

Święto Wniebowzięcia N. M. P., bardzo uroczyste w Obodówce, rzadko kiedy mijające bez ofiar rozświętowanego chłopstwa, tym razem przeszło dość spokojnie. Nie obeszło się wprawdzie i w tym roku bez krzyków, bójek i pijaństwa, lecz skutków groźniejszych ztąd nie było. A dziwnym jest doprawdy zwyczaj tutejszego ludu; gdy przyjdzie to uroczyste święto, najbiedniejszy chłop wystawia całoroczny swój plon na stół. Z okolicznych kilkunastu wsi zjeżdża się naród i zasiada, choćby u obcych sobie, do uczty, która w każdej chacie trwa w ciągu dni trzech, to jest dopóki się zapasy nie wyczerpią. Oprócz tego każdy gość obowiązkowo obdarzony bywa na drogę kołaczem pszennym. W ten to sposób kończy gmin kilkutygodniowy swój post, by potem zaraz zacząć znowu pościć... z musu najzwyklej. Na przednówku nieraz chłopi jadają tylko barszcz z wygotowanych ziół i traw, bez okrasy i bez kawałka chleba.

Zabawy w wyższem towarzystwie tutejszem dość są urozmaicone. W ostatni poniedziałek odbyło się w Obodówce polowanie z obławą na wilki, w którem udział wzięło trzynastu myśliwych; rezultat był dobry. Na walnej «sierpniówce», jaka się w tych dniach odbyła w poblizkim lesie, humor dopisywał świetnie. Śpiewy, deklamacya, tańce i gry towarzyskie pod gołem niebem, wśród starych dębów, przy odgłosach muzyki — trwały do późnego wieczora. Przejeżdżając przez te strony, spotkałem cały sznur ekwipaży, powracających z wycieczki: chóralne głosy jadących mile rozchodziły się po górach i dolinach pięknej ziemi podolskiej.

K. Poraj.

ROZMAITOŚCI.

⊥ W Pradze, w Towarzystwie lekarzy niemieckich, profesor Tyenne odczytał referat o zadaniach lekarza w czasie **cholery**. Ciekawe są następujące spostrzeżenia prelegenta. Jak mówił on, obecnie lekarze co do cholery nie są tak bezsilnymi, jak przed kilku laty. Praktykowane dotychczas środki bezpieczeństwa sanitarno-policyjne prelegent uważa nietylko za niewystarczające, ale po części za nieodpowiadające celowi. Uważa on za rzecz dowiedzioną, że środki wzbraniające faktycznie nie zabezpieczały dotąd od wtargnięcia epidemji i mniema, iż obszerne instrukcye i rozporządzenia pod względem dezinfekcyi, zbijają jedynie publiczność z tropu i straszą ją. Dla zapobieżenia dalszemu szerzeniu się cholery, profesor stawia na pierwszym planie nie dezinfekcyę, ale ochędóstwo. Leczenie chorego na cholerę powinno się zasadzać na fakcie, że proces choroby zaczyna się w kiszkach i że sprawcy choroby, t. j. bakcyle zarażone, tylko ztamtąd oddziaływają. Dla bezpośredniego zniszczenia tych bakteryj cholerycznych, t. j. dla potrzebnej dezinfekcyi kiszek, stosowne są takie mianowicie medykamenty, które się rozkładają nie w żołądku, ale w kiszkach. Jako typ podobnego lekarstwa prelegent cytuje wynaleziony przez profesora Neuky w Bernie «salol» t. j. eter fenilowy kwasu salycylowego. Ze sprawozdań lekarzy okazuje się, że środek ten wyświadczył wielkie usługi podczas epidemij cholerycznych w Indyach. Zdarzające się przy tem ataki wymiotów, uśmierzane być mogą przez zażycie kawałka lodu. Wiele preparatów, chemicznych, pokrewnych «salol'owi», rokuje również pomyślne rezultaty; preparaty te jednak zbadane być winny ściśle pod względem klinicznym.

⊥ «Piet. Wied.» donoszą, że pogłoska, jakoby b. **król serbski Milan** żenić się miał z wdową po jenerale Barriosie, z każdym dniem nabiera większego prawdopodobieństwa. Barrios był niegdyś prezydentem rzeczypospolitej Guatimala i pozostawił swej żonie majątek, wynoszący 50 miljonów franków.

KURYER KOŚCIELNY.

⁂ Z **rubryceli dyecezyi wileńskiej** na rok 1890 widać, że dyecezya ta obejmuje dekanatów 23, z liczbą parafjan 1,189,618 (o 15,604 więcej niż w roku zeszłym); księży naliczyliśmy 350. Ze stopniami naukowemi mamy kapłanów zaledwie 60. Księży-zakonników (prócz kilku mnichów klasztornych w Grodnie) szczupła garstka, 27. O seminaryum dyec. wileńskiem tak nas informuje rubrycela: rektorem i w r. b. zostaje kan. Zwierowicz, inspektorem zaś kan. Kluczyński, profesorami: księża Raczkowski, Łabok, Bajko i inni; wychowańców seminaryum liczy 70, a zatem o 5 więcej niż w r. z.

⁂ Rektor akademji duchownej rzymsko-katolickiej w Petersburgu, ks. prałat **Simon**, jak się dowiaduje «Przegląd Katolicki», wyniesionym został przez papieża Leona XIII do godności prałata domowego Jego Świątobliwości.

KURYER SZKOLNY.

⁂ Ministerstwo skarbu, zgodnie z ministerstwem spraw wewnętrznych i oświaty, opracowało projekt **szkół fabrycznych**. Koszta szkół przy fabrykach ponoszone będą wespół przez kilka blizko położonych fabryk. Szkoły mają mieć po dwa oddziały: ogólny, z programem szkół elementarnych i specyalny, gdzie wykładane będą wiadomości techniczne, przyspasabiające robotnika do fabrycznej działalności. Przy fabrykach, nie mających w sąsiedztwie innych, szkoły mieć mogą tylko oddział elementarny. Projekt ten wniesionym będzie na zatwierdzenie rady państwa.

⁂ **Kuratorem** okręgu naukowego **petersburskiego** mianowany został kurator takiegoż okręgu dorpackiego radca tajny *Kapustin*, na którego miejsce powołano rektora Cesarskiego uniwersytetu w Warszawie, radcę tajnego *Ławrowskiego*; profesor Cesarskiej akademji wojenno-medycznej *Paszutin*, ma zostać naczelnikiem tejże akademji.

⁂ **Instytut weterynaryi** w Warszawie, z upoważnienia ministra oświaty, obchodzić będzie 1 września pięćdziesiątą rocznicę istnienia nauki weterynaryi w Królestwie polskiem.

⁂ Od dnia 4 do 16 października odbywać się będą w **uniwersytecie petersburskim** egzaminy studentów przed pewną komisyą egzaminacyjną. Na egzaminy piśmienne przeznaczono dni trzy.

KRONIKA EKONOMICZNA.

Przybliżone obliczenie plonów z r. 1890 w Rosyi europejskiej.

Departament podatków stałych ministerstwa skarbu ogłosił w organie urzędowym tegoż wydziału obliczenie prawdopodobnego plonu tegorocznego w ziarnie, na podstawie dotychczasowych omłotów próbnych. Materyały odnośne otrzymał departament od inspektorów podatków, którzy obok tego w swych doniesieniach wzmiankowali o powodach atmosferycznych, które pociągnęły za sobą ostateczny rezultat nie tak pomyślny, jak się spodziewano.

Tak np. w niektórych okolicach Cesarstwa niewczesne upały nie pozwoliły rozwinąć się należycie ziarnu w kłosach, w innych znów, jak w Królestwie polskiem i prowincyach północno-zachodnich, podobnyż rezultat był skutkiem przymrozków podczas kwitnięcia zbóż. Wiadomości wszakże o próbnych omłotach, przez departament otrzymane, dokładne są jedynie co do ozimin, co do jarzyn nie zewsząd nadeszły, a w ich braku oryentowano się poprzedniemi wiadomościami i szansami, jakie też zboża przedstawiać się zdawały. Do opracowanego w powyższy sposób artykułu dołączonym jest kartogram, uplastyczniający różnicę omłotu w poszczególnych okolicach.

Co do zbóż pojedyńczych, plon w Rosyi europejskiej, oprócz Królestwa polskiego i północnego Kaukazu, przedstawia się jak niżej: Żyto wydać winno około 866 miljonów pudów [1]).

Według obliczeń centralnego komitetu statystycznego, plon żyta w 50 guberniach Rosyi europejskiej wynosił (po przerachowaniu czetwierti na pudy) oraz po potrąceniu nasienia:

Rok.	Pudy w miljonach.
1887	905
1888	822
1889	594
W przecięciu od r. 1887—1889	774

Ile jednakże, wobec tegorocznej przewyżki plonu żyta w porównaniu z plonami dwóch lat poprzednich, będzie mogła Rosya eksportować, nie można jeszcze przewidywać, zależnem to jest bowiem od stanu zapasów, które niewątpliwie z powodu nieurodzaju z lat 1888 i 1889 są w znacznym stopniu wyczerpane.

Co się tyczy pszenicy ozimej, plon jej w ciągu trzech ostatnich lat, również według wiadomości centralnego komitetu statystycznego, po potrąceniu nasienia wynosił:

Rok.	Pudy w miljonach.
1887	141
1888	159,2
1889	45,0

Plon r. 1890, na zasadzie omłotów próbnych, przewidywanym jest w wysokości 121,8 miljonów pudów, a zatem jakkolwiek wyższej niż w nieurodzajnym roku 1889, ale niższej znacznie niż w dwóch latach urodzajnych 1887 i 1888. Przecięciowy plon tegoż ziarna w siedmioleciu 1883—1889 wynosił 94,9, plon więc tegoroczny przewyższa przecięciowy o 27%. Obrachunek ten tem jest prawdopodobniejszym, że i departament rolnictwa jest zdania, iż przewyżka nad plon średni znaczniejszą jeszcze będzie co do pszenicy, niż co do żyta.

Pszenica jara niewiele tylko więcej wyda (według podobnegoż obliczenia) jak w roku 1889, a znacznie mniej jak w latach 1887 i 1888. Różnica ta przedstawia się jak następuje:

Rok.	Pudy w miljonach.
1887	231,2
1888	239,2
1889	154,9
1890	181,9

Wogóle plon pszenicy tak ozimej, jak i jarej w 50 guberniach Cesarstwa, wnosząc z omłotów próbnych, wynosić będzie około 304 miljonów pudów, a więc będzie niższym od plonu z roku 1887 — o 39 mil. pudów, od plonu z r. 1888—o 95 miljonów pudów, wyższym zaś jedynie od plonu z r. 1889 (o 104 mil. pudów).

Ilość produkcyi i wywozu pszenicy w latach ostatnich dochodziła do następującej wysokości w pudach:

[1]) Plon żyta, po potrąceniu nasienia, spodziewanym jest w Królestwie polskiem w wysokości mniej więcej 78 mil. pudów.

Rok.	Plon po potrąceniu procentów.	Wywóz [1]).
1883	276,316,000	117,859,000
1884	333,678,000	145,620,000
1885	195,725,000	101,543,000
1886	176,482,000	94,270,000
1887	372,312,000	203,813,000
1888	398,439,000	207,757,000
1889	199,985,000	168,000,000
1890	303,672,000	—

W roku 1889 przewyżka produkcyi nad wywozem stanowiła zaledwie około 32 mil. pudów, a więc mniej o 98,5 miljonów pudów niż wynoszą normalne potrzeby konsumcyi; przeciwnie, w r. 1887 taż przewyżka wynosiła 168½ mil. pudów, a w r. 1888 nawet — 190,7 mil. pudów. Przypuściwszy, że potrzeby konsumcyi wynosiły w ciągu tych trzech lat po 130½ mil. pudów rocznie, wypadnie, że w r. 1887 odłożono na zapas 38 mil. pudów, a w r. 1888—60,2 miljonów pudów; za dodaniem do tego przewyżki plonu z roku 1889 nad eksportem z roku 1889—1890 otrzymamy cyfrę 130,2 mil. pudów, to jest ilość zaledwie wystarczającą na zaspokojenie potrzeb konsumcyi wewnętrznej, z czego wypływa, że konsumcya i eksport 1889—1890 roku nietylko pochłonęły plon z r. 1889, ale i zapasy powstałe z przewyżek za lata 1887 i 1888, tak że zapasy z lat poprzednich spadły do poziomu tak nizkiego, w jakim zostawały przed plonem z roku 1887 i nie mogą już wywierać one wpływu przygnębiającego na ceny zboża, jaki wywierały w handlu pszenicą w latach 1888—1890.

Niedokładność obrachunku, wynikająca z nieuwzględnienia powiększenia się przestrzeni ornych, równoważy się jednoczesnem powiększaniem się konsumcyi, ztąd też można określić, że konsumcya w roku bieżącym wyniesie 130,5 miljonów pudów. W takim razie wywóz pszenicy w roku 1890—1891, jaki jest możebnym bez dalszego uszczuplenia zapasów, wyniesie 173 miljonów pudów, a jeśli włączyć granicę czarnomorską Kaukazu i uwzględnić dobry plon w Królestwie polskiem — około 180 miljonów pudów [2]), austryackie ministerstwo rolnictwa oblicza wywóz tegoroczny pszenicy z Rosyi na 204,5 mil. pudów, t. j. tylko o 12% więcej niż obrachowuje tutejszy departament podatków stałych.

Przybliżony zbiór owsa, po potrąceniu nasienia, wyniesie 416 mil. pudów, t. j. o 20 miljonów mniej niż w r. 1887, ale więcej niż w latach 1888 i 1889; jęczmienia zaś 152 mil. pudów, a zatem więcej o 21 mil. pudów niż plon przecięciowy w siedmioleciu od 1883—1889 roku, czyli o 16%. Pomyślny ten rezultat co do jęczmienia, tłómaczy się głównie tem, że zboże to dojrzało na południu Rosyi wcześniej niż inne jarzyny. Zresztą, cyfry co do owsa i jęczmienia mogą uledz znacznej nawet zmianie, po nadejściu dokładniejszych wiadomości o plonie tych zbóż z okolic środkowych nieczarnoziemnych, północnych i wschodnich Cesarstwa. W cyfrach powyższych ogólnego zbioru owsa i jęczmienia nie mieści się prawdopodobny plon tych zbóż w Królestwie polskiem, spodziewany co do owsa w ilości 44 mil. pudów, a co do jęczmienia w ilości 23 mil. pudów (po potrąceniu nasienia).

F.

[1]) Nie rachując czarnomorskiej granicy kraju kaukazkiego.

[2]) Plon pszenicy w Królestwie polskiem, po potrąceniu nasienia, wynosił w r. 1887—30 mil. pudów, w r. 1888 — 19,9 mil. pudów, w r. 1889 — 12 mil. pudów. Plon na północy Kaukazu niższym jest od średniego.

— Dla ułożenia warunków połączenia **odnóg nowosielickich** dróg południowo-zachodnich z drogą żelazną austryacką lwowsko-czerniowiecką, oraz dla zawarcia odnośnej konwencyi, utworzoną być ma komisya międzynarodowa. W komisyi tej uczestniczyć będą przedstawiciele ministerstw: wojny, skarbu, spraw wewnętrznych, komunikacyi, oraz dróg żelaznych południowo-zachodnich.

— Ministerstwo dóbr państwa wnieść ma wkrótce do rady państwa przedstawienie co do urządzenia **giełd chmielowych**, stemplujących w Guślicach, Moskwie, Charkowie, Kazaniu, Kostromie, Mińsku i Warszawie.

— **Zjazd przemysłowców górniczych** oraz właścicieli fabryk żelaza, zgromadzić się ma wkrótce. Rozważać ma on różne kwestye, dotyczące przemysłu górniczego.

— Obecnie delegacya z ramienia rządu dokonywa badania nowej drogi **żelaznej od Muroma do Kazania**, z linją boczną na Symbirsk.

Kronika giełdowa.

Giełda petersburska dnia 27 sierpnia. *Pożyczki premjowe:* I em. — 229, II — 218, *pożyczki wschodnie:* I—101¼, II—101¼, III—101¼. *Akcye banków:* dyskontowego—618, międzynarodowego — 487, ruskiego—272½, wileńskiego ziem.—502, XIII emisyi— —, kijowskiego ziemskiego—585. *Listy zastawne:* wileńskie 6%—101¾, 5%—93¾, kijowskie 6% — 103, 5%—94¾, charkowskie 6%—103, 5%—95½, połtawskie 6%—102, 5% — 94½, moskiewskie 6%—103½, 5%—94¾.

Giełda warszawska dnia 8 września. Listy likwidacyjne — —. Listy zastawne ziemskie serya I lit. A. — —, m. Warszawy serya I — —, II — —, III — —. Akcye banku handlowego— —.

Monety: Funt szterl.—rs. 7 kop. 39½, marka—39,08 k., frank—31,60 k., gulden—71,75 k., półimperyały nowego bicia — 6 rs. 38 kop., rabel srebrny — 111 kop., rubel papierowy — 78,52 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Usposobienie wszystkich rynków miarodajnych było w tygodniu ubiegłym nader mocne, a niektóre z nich były wielce ożywione. Pod wpływem wyjaśniających się rezultatów tegorocznych plonów, które, jak się okazuje, pomimo świetnych sperand poprzednich, nie są wiele lepsze od średnich, ceny powszechnie się podniosły. Usposobienie to jednak cechowało tylko rynki europejskie; w Ameryce przeciwnie, po pewnych wahaniach przeważyła tendencya zniżkowa, a pszenica spadła tam o 5 kop. na pudzie. Wobec wyczerpanych już prawie zupełnie zapasów w główniejszych krajach konsumujących, spodziewać się można, że tendencya zwyżkowa nabierze stalszego charakteru i że ceny dojdą do znacznej wysokości. Na rynkach zagranicznych płacono: w **New-Yorku**: pszenica 101½—104; w **Londynie**: pszenica saksonka 107, girka 107½, ozima 105 — 111, towar gdański 107½ — 110½, towar królewiecki 105 — 108, żyto 76, owies 72—96, jęczmień 68—69; w **Marsylji**: pszenica girka 105 — 112½, sandomirka 107, ozima 107, owies 73½, jęczmień 65½; w **Berlinie**: pszenica 91½, żyto 78, owies 61 — 68½, jęczmień 72½ — 76½; w **Królewcu**: pszenica pstra 96 — 101, czerwona 89—95, żółta 88½—96; w **Gdańsku**: pszenica 95—95½, żyto 67½—69, jęczmień 63½—73.

Rynki krajowe lubo trzymały się mocno, były wszakże mało ożywione. W ogólności właściciele ziarna zachowują się wyczekująco, a na sprzedaż dostarczonem jest prawie wyłącznie do miejsc zbytu zboże produkcyi włościańskiej. Handlowi eksportowemu wiele też przeszkadza wciąż podnoszący się kurs rubla, wobec czego tranzakcye niełatwo do skutku dochodzą. Płacono: w **Warszawie**: pszenicę wyborową 95 — 97, żyto wyborowe 68 — 70, owies wyporowy 72—75. **Na prowincyi w Królestwie**: we Włocławku (gub. warszawska): pszenica 90 — 100, żyto 63 — 72, owies 75—80, jęczmień 70—75; w Koninie (gub. kaliska): pszenica 80—87, żyto 55—58, owies 57—61, jęczmień 57—63; w Pińczowie (gub. kielecka): pszenica 85, żyto 62, owies 51, jęczmień 60; w Łomży: pszenica 95—100, żyto 70—75, owies 65—68, jęczmień 60—65; w Lublinie: pszenica 84 — 86, żyto 61, owies 50 — 56, jęczmień 63—65; w Tomaszowie (gub. piotrkowska): pszenica 90 — 95, żyto 63 — 66, owies 60 — 62, jęczmień 64 — 66; w Maryampolu (gub. suwalska): pszenica 80—87, żyto 70—72, owies 50—52, jęczmień 65—75. **W Rydze**: żyto 71, owies 58—68, jęczmień 63—78, siemię lniane (87½%) 116, stepowe 124. **W Libawie**: żyto 69 — 69½, owies 59 — 70, jęczmień 62 — 73, siemię lniane 112, stepowe 118 — 120. **W Odesie**: pszenica girka 86—90, sandomirka 92—96, ozima 85—97, żyto 62—68, jęczmień 55 — 58. **Miejscowa agencya dróg południowo-zachodnich** sprzedawała: pszenicę 86½—92½, żyto 61, jęczmień 71. **W prowincyach południowo-zachodnich**: w Krzemieńcu (gub. wołyńska): pszenica 70, żyto 45 — 55, owies 45—60, jęczmień 50; w Berdyczowie (gub. kijowska): pszenica 60 — 72, żyto 43—50, owies 40—45, jęczmień 42—60; w Czerkasach (taż gubernia): pszenica ekonomiczna 72—73, zsypywana 65 — 66, żyto 49 — 50, owies 38, jęczmień 40.

CUKIER. W handlu tym produktem żadna nie zaszła zmiana. Na rynkach krajowych utrzymały się ceny poprzednie. Na warszawskim co do rafinady nie miały miejsca wcale znaczniejsze tranzakcye, nawet kostki, których wielki brak się czuć daje, niechętnie nabywano, w nadziei zniżenia się ich cen wysokich. Płacono: **w Kijowie**: mączkę za pud 400 — 410, **w Warszawie** za kamień: mączkę grubokrystaliczną 295, mieloną 297½, za markę Młodzieszyn zapłacono przy nieco większym zakupie 297½, w drobniejszym 300, rafinadę 312½—318¼, kostki 322½ — 330.

OKOWITA w Hamburgu utrzymuje się na poprzednim poziomie, a tem samem i w **Warszawie**, wobec braku konjunktur, któreby na cenę tego produktu wpłynąć mogły, płacono ją jak i wprzód, a mianowicie w sprzedaży hurtowej 8,449, w detalicznej 8,511 za wiadro.

DRZEWO dla zupełnego prawie braku nabywców tak dalece było zaniedbanem w Warszawie, że pomimo nader małych jego transportów, niewiele tylko go sprzedano. Ceny spadły niezmiernie tak na drzewo użytkowe jak i opałowe; a szczapy olszowe, zazwyczaj o 2 do 3 rubli droższe na sążniu od sosnowego, niemal zrównały się w cenie z ostatniemi. Za wagon drzewa sosnowego lub olszowego, zawierający 5½ sążnia ścisłego układania płacono rs. 50, za sążeń takiego drzewa wodą sprowadzonego rs. 8. Krzyżaków (*Kreutzholtz*) sztuk 3 tysiące sprzedano częściowo różnym nabywcom po kop 11½ — 12 za stopę kubiczną reńską; murłaty grubsze płacono po rs. 1.00—1.10, cieńsze po kop. 65—70 za sztukę; łaty tylko i deski stosunkowo chętniej nabywano i pierwsze osiągały cenę rs. 11 za kopę, drugie kopiejek 30—32 za stopę kubiczną reńską.

F.

SPROSTOWANIE.

W N-rze 34 «Kraju» w korespondencyi z Krakowa (str. 6, w. 13 od góry) wydrukowano błędnie «teologja», zamiast «*zoologja*»; w korespondencyi z Wilna (str. 11, w. 42 od góry) mylnie wydrukowano nazwę fabryki, zarządzanej przez p. Cz. Pancerzyńskiego; nazywa się ona nie «Kuszwa» lecz «*Kusa*».

REDAKTOR I WYDAWCA **Erazm Piltz.**

JEST DO SPRZEDANIA
Posiadłość w Wilnie
składająca się z 2 dzies. 400 sąż. ziemi pod sadem, 3 kamienicami, 1 drewn. domem i zabudow. gospodarcz., z długiem bank. Wiadom. u Kap. Jankowskiego w Wilnie, d. własny przy Drzewnym Rynku. (140-10).

Student matematyk, polak, znający gruntownie niemiecki język, poszukuje lekcyj, albo innych zajęć. Piśmiennie: B. Конюшенная № 5, кв. 10, студенту С. Я. (1)

ZARZĄD SZKOŁY DENTYSTÓW
T. WAŻYŃSKIEGO
podaje do wiadomości, że przyjmowanie do szkoły osób płci obojga zakończy się 1 Września. Wpis 125 rubli rocznie. Osoby, mające świadectwo z ukończenia 4 klas gimnazyum klasycznego, przyjmują się bez egzaminu. O szczegółach można się dowiedzieć w zarządzie szkoły, Grochowa № 59. (2)

WODY MINERALNE NATURALNE.
Skład wód mineralnych naturalnych
przy Aptece pod firmą:
D^RA T. HEINRICHA
w Warszawie, przy rogu ul. Wierzbowej i Senatorskiej istniejący.
Ma honor zawiadomić WW. Doktorów i Szanowną Publiczność, że w ciągu całego sezonu picia wód skład otrzymuje co kilka tygodni **bezpośrednio od Dyrekcyi wszystkich źródeł** świeże transporty tychże wód. Wskazówki o zachowaniu się przy kuracyi wodami mineralnemi, broszury ze źródeł przesyłane, wydają się na żądanie bezpłatnie. (122-12)

KATALOG szkółek E. Jankowskiego, w r. 1890—91 wysyła się **franco**. Adresować: Warszawa, Mazowiecka № 11, «Ogrodnik Polski». (2)

Pierwszorzędny kantor nauczycielski
ZAŁĘSKI
w Warszawie, Mazowiecka № 16
pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy.

STANISŁAW
BLUMENFELD
niniejszem poleca
Swój niedawno otwarty w Kijowie
SKŁAD
FORTEPIANÓW
najlepszych fabryk krajowych i zagranicznych.
Ceny dostępne.
Wybór znaczny.
Magazyn znajduje się w Kijowie na Luterańskiej ulicy, w drugim domu od Kreszczatiku. (1431-26)

OPUŚCIŁ JUŻ PRASĘ

„KALENDARZ PRAKTYCZNY ILUSTROWANY"

M. WOŁOWSKIEGO

NAJWIĘKSZY Z DOTYCHCZASOWYCH

168 portretów współczesnych osobistości

(nowomianowanych biskupów, redaktorów, wydawców, radców komitetu Tow. Kred. Ziemsk., prezesów stowarzyszeń, przewodniczących cechów i t. p.).

80 RYCIN.

W dziale literackim zawiera prace: Elizy Orzeszkowej, Maryi Konopnickiej, Bolesława Prusa, Michała Bałuckiego, Maryana Gawalewicza, Adolfa Dygasińskiego, Jordana i wielu innych.

Kronika życia społecznego, literackiego i artystycznego streszcza przegląd ważniejszych wypadków roku.

Ruch stowarzyszeń obejmuje przegląd działalności rocznej stowarzyszeń warszawskich, cechów, instytucyj filantropijnych i t. p.

Dział hygieniczny.

Dział statystyczny po raz pierwszy wprowadzony na podstawie niespożytkowanych dotąd źródeł.

Dział informacyjny, najbogatszy, zamyka informacye dla wszystkich stanów i zawodów, jedyny i nieodzowny podręcznik w codziennem życiu.

Tabela wszystkich kolei żelaznych w Cesarstwie i Królestwie.

Taryfa domów m. Warszawy.

Ogłoszenia.

40 arkuszy druku.

Cena egzemplarza: w Warszawie w ozdobnej oprawie rs. 1.

Na prowincyi z przesyłką poczt. rs. 1 k. 10, w ozdobnej opr. rs. 1 k. 35.

M. WOŁOWSKI,
Marszałkowska №. 123.

Wysyła się za zaliczką pocztową.

№ 114. AMIRAGOW № 114.

GOŚCINNY DWÓR

Z powodu wielkiego zgromadzenia się towarów z zeszłych sezonów wyznaczoną, została

WIELKA TANIA WYPRZEDAŻ

od 27 Sierpnia do 10 Września

gotowych damskich letnich, wiosennych, jesiennych i zimowych ubrań ze znacznem ustępstwem.

CENY STAŁE.

ПАНСІОНЪ Ѳ. В. ГЕДЕ

СПБ. Измайл. полкъ, 2 Рота № 3 (противъ Инст. Гражд. Инженер.).

Частное учебное заведеніе 2-го разряда, состоящее изъ приготовительнаго и 4-хъ классовъ, соотвѣтствующихъ 1-мъ классамъ правительственныхъ среднихъ учебн. заведеній. Пріемъ пансіонеровъ, полупансіонеровъ и приходящихъ съ 15 августа ежедневно. Начало занятій 31 августа. (3)

DROGI ŻELAZNE POŁUDNIOWO-ZACHODNIE.

RUCH I DOCHÓD ZA M. LIPIEC 1890.

PRZEWIEZIONO:	OTRZYMANO:
371,439 pasażerów	375,493 rs. 63 kop.
31,606,525 pudów towarów i bagaży	1,847,307 » 44 »
Różne dochody	141,606 » 38 »
Razem	2,364,407 rs. 45 kop.
Mniej niż w lipcu 1889 r.	188,159 rs. 11 »
Od 1 stycznia do 1 sierpnia 1890 otrzymano	13,168,134 » 17 »
Mniej niż w r. 1889 o	3,326,952 » 62 »

Pierwsza krajowa produkcya i Główny Skład Nasion

TEOFILA ŁUCKIEGO W MEŁNIE

Poczta Strzeliska Galicya wschodnia

poleca do teraźniejszych zasiewów:

Olbrzymią Rzepę pastewną 1 kilo (czyli 2 funty) po 1 rublu, przy odbiorze od 5 do 10 kilo o 5%, nad 10 kilo o 10% taniej.

Szczegółowy i obszerny cennik Nasion w polskim, ruskim lub niemieckim języku posyła na żądanie franco.

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA № 4.

Wyłączni reprezentanci na Król. Polskie

POLECAJĄ Z FABRYKI

Rudolfa Sack'a w Plagwitz pod Lipskiem:

Pługi samochody od **7** do **18** cali orzące.
Pługi dwu, trzy i czteroskibowe.
Przyrządy do tychże, dwu i trzyskibowe, **Pogłębiacze, Obsypniki, Znaczniki, Wyorywacze do kartofli** i inne.
Siewniki rzędowe od 1 do 3 metrów szerokie, oraz inne cennikiem objęte **narzędzia i maszyny.**
Części zapasowe do nabywanych u nas maszyn są na składzie.

Z powodu cofnięcia podwyżki cen przez fabrykę R. Sacka, łaskawym nabywcom robimy ustępstwo 8 PROCENT od cen cennika naszego tegorocznego № 15. (437-6)

Student leśn. inst., daje lekcye ze wszyst. przedm. zakład. nauk. średnich (prócz język.: łac. i grec.). Zwracać się list.: W. Italjańska 15, m. 57. I. S. (2)

STUDENT uniwers. poszuk. lekcyj jęz. staroż. i matem. List.: Wyspa Wasil., 5 linja, № 10, m. 18. Stud. *M. K.* - (2)

CZŁOWIEK MŁODY

lat dwadzieścia cztery, posiadający świadectwa z ukończenia szkół pszczelnictwa, gospodarstwa i leśnictwa, życzy sobie znaleźć zajęcie w jednej z wymienionych branży w Cesarstwie. Prosi listowne zawiadomienie nadsyłać pod adresem: **Warszawa, Elektoralna № 16. Apolonja Bogusiewicz.** (451)

NOWO-ZORGANIZOWANE

Muzeum Pszczelniczo-Ogrodnicze

zjednoczonych

PSZCZELAREK i PSZCZELARZY

pod dyrekcyą

Kazim. A. Lewickiego

w Warszawie, przy ul. Ujazdowskiej 16,

zawiadamia, iż z dniem 1 (13) września r. b. rozpoczyna się praktyczny kurs 8-miesięczny nauk pszczelnictwa, ogrodnictwa, jedwabnictwa, miodosytnictwa i innych zajęć, stosownych dla pań i mężczyzn. Na miejscu wyrabia i odstępuje najwięcej ulepszone ule i przybory pszczelarskie. Za nadesłaniem marki pocztowej, udziela wszelkich informacyj specyalnych, oraz posiada na składzie książki: a) Pszczelnictwo K. Lewickiego, wydanie 2-e w języku polskim, cena rs. 1 k. 20; b) takież samo w języku ruskim, cena rs. 1 k. 50 i dwa tomy, zeszyty kompletne dawniej wychodzącego pisma «Pszczoła» w cenie rs. 4 kop. 50. (2)

MAGAZYN MEBLI
NOWYCH I UŻYWANYCH
ZAŁĘSKIEGO i S-ka
w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapicersko-dekoracyjny odpowiada wszelkim wymaganiom. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe.

Pince-nez, Okulary, perspektywy, wyłącznie z pierwszorzędnych fabryk, w wielkim wyborze poleca o **25%** taniej Optyk **Juljan Dreher,** ulica Szpitalna № 6 w Warszawie. Zlecenia z prowincyi wysyłam za zaliczeniem. (6)

Ulica Hr. Kotzebue № 2 w Warszawie.

SPECYALNY MAGAZYN

UBIORÓW DZIECINNYCH

S. PRZEZDZIECKIEGO.

Ulica Hr. Kotzebue № 2 w Warszawie.

(33-3)

Składy materyałów aptecznych

ulica Senatorska № 464/5 i ulica Marszałkowska № 140

oraz

FABRYKA NAWOZÓW SZTUCZNYCH

W TARCHOMINIE

pod Warszawą

LUDWIKA SPIESSA I SYNA

W WARSZAWIE. (16)

Leichner's Fettpuder

TŁUSTY PUDER LEICHNERA.

CENA ZA PUDEŁKO rs. 1.

Najlepszy puder na wieczory, jakoteż i w dzień! Niedostrzegalny na skórze! Środek kosmetyczny, upiększający skórę!

Materyały do grumowań teatralnych

Róż, Bielidło i Ołówki do brwi!

Są do nabycia we wszystkich składach perfumeryj i aptecznych w Rosyi.

L. LEICHNER, BERLIN, dostawca teatrów belgijskich i dworu.

Skład główny dla Rosyi u B. AURICHA, Stremiannaja № 4, PETERSBURG.

Kto ceni swoje zdrowie, niechaj to przeczyta.

Wzrok!!! ten najdroższy skarb życia ludzkiego zachować można do późnej starości, używając okularów ze szkłami normalnemi, wzmacniającemi i konserwującemi oczy. Cena Okularów lub Binokli w oprawie Aluminiowej rs. 3. Zamawiając wyjaśnić, czy mają być do czytania lub widzenia zdaleka, siłę wzroku i wiek. (Cena z przesyłką).

Ruptury wszelkie leczą Bandaże rupturowe Anatomiczne, ściśle do ciała przylegające. Zamawiając wyjaśnić, jaka ruptura, strona, obwód ciała, zajęcie oraz wiek i dawność ruptury. Cena bandaża pojedyńczego rs. 5, podwójnego, pępkowego, macicznego lub hemoroidalnego rs. 9 z przesyłką pocztową.

Przeciw zająkaniu się przyrząd usuwający takowe i czyniący mowę czystą i płynną. Z przesyłką rs. 3.

Dla Cierpiących na Niestrawność

Okłady hydropatyczne Priesnitza na żołądek. Zamawiając wyjaśnić wiek, rodzaj niestrawności i obwód ciała. Cena stosownie do wielkości wraz z przesyłką od rs. 3 do 6. (6)

Handlującym odstępuje się rabat. Wysyła się równie za zaliczeniem pocztowem.

GŁÓWNY SKŁAD
w Instytucie optycznym

MICHAŁA

dawniej

JAKÓBA PIK

W WARSZAWIE,

ulica Miodowa № 6.

Skład Zegarów
G. WALTHERA
Newskipr. 52, vis-à-vis Ces. Bibl. Publ., w Petersburgu.

poleca Szanow. Publiczności **ogromny wybór** doskonałych zegarów i zegarków rozmaitego rodzaju **po bardzo nizkich cenach.**

Zakład reparac., spec. Chronometrów i zegarów skomplik. (1386-52)

DELIKATNA CERA.
Spermacetowe kosmetyczne do twarzy
RĘCZNIKI
Perfumera A. ENGLUNDA.

Środek przeciwko piegom, żółtym plamom, pryszczom, węgrom i t. p. Przy używaniu ręczników spermacetowych skóra na twarzy staje się czystą, delikatną i świeżą. Dogodny środek w drodze, kiedy twarz jest wystawiona na działanie kurzu i wiatru; w zimie są one niezbędne przeciwko pękaniu skóry od zimna i mrozu, odświeżają twarz podrażnioną zepsutem powietrzem w teatrach, salonach i in. Wygodnie można je zawsze mieć przy sobie. Cena za paczkę k. 60 z przesyłką, najmniej 2 paczki rs. 2, 4 paczki rs. 3 z przesyłką. W celu uniknięcia wyrobów podrabianych, upraszam o żądanie, aby na każdej paczce były: podpis A. Englund czerwonym atramen. i marka Petersb. Laborator. Kosmetyczn.

Do nabycia: we wszystkich magazyn. Chemicz. Lab. Pet., Ros. T-wo Handlu Towar. aptek., u A. Ruzanowa. W Moskwie: K. Ferrein, W. Bezbardis, R. Keller i K°, O. Götling, oraz wszystkie znane składy aptekar. i perfum. w Ces. Skład główny na całą Rosyę: Petersburg, Petersb. Labor. Kosmet. A. Englunda, Litejnaja № 38.

Дозволено Цензурою. С.-Петербургъ, 29 августа 1890 г. W drukarni «Kraju» (Trenke i Fusnot) w Petersburgu, Maksymiljanowskij zaułek № 13.